

CHRISTOPHER HITCHENS



Misjonarska miłość

Matka Teresa w teorii i w praktyce

Prometeusz 2001

Misjonarska miłość

*Matka Teresa
w teorii i w praktyce*

CHRISTOPHER HITCHENS

Przekład: Andrzej Dominiczak

PROMETEUSZ 2001

Tytuł oryginału:

The Missionary Position

Mother Teresa in Theory and Practice

Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część tej publikacji nie może być powielana ani rozpowszechniana za pomocą urządzeń elektronicznych, mechanicznych, kopiujących, nagrywających i innych, bez uprzedniego wyrażenia zgody przez właściciela praw.

© Christopher Hitchens 1995

© Copyright for the Polish translation by Andrzej Dominiczak, Warszawa 2001

© Copyright for the Polish edition by Towarzystwo Humanistyczne, Warszawa 2001

Redakcja: Antoni Keller, Katarzyna Nadana

Korekta: Katarzyna Nadana

Projekt i wykonanie okładki: Juan Rivera

ISBN 83-916550-0-8

Towarzystwo Humanistyczne

Dla Edwina i Gertrudy Blue: świętych i świeckich

Spis treści

Przedmowa i podziękowania	6
Wstęp	9
Cud	17
Dobre uczynki i heroiczne cnoty	26
Wszechobecność	48
Posłowe	59

Można śmiało stwierdzić, że wszelka popularna teologia gustuje niejako w absurdzie i w sprzecznościach. Gdyby teologia nie przekraczała granic rozumu i zdrowego rozsądku, jej doktryny wydawałyby się nazbyt łatwe i powszechne. Z konieczności wzbudzać trzeba zdumienie, otaczać się tajemnicą, zabiegać o niejasność i mrok i dostarczyć podstawy zasłudze tych wiernych wyznawców, którzy szukają sposobności, aby poskromić buntowniczy swój rozum przy pomocy wiary w najbardziej niezrozumiałe sofizmaty.

Podczas gdy ich mroczna trwoga sprawia, że przypisują Bogu takie zasady postępowania, które sami uznaliby za ciężkie zarzuty, gdyby chodziło o istoty ludzkie, to jednocześnie muszą udawać, że je chwala i podziwiają, gdy chodzi o obiekt religijnej adoracji. Można zatem śmiało stwierdzić, że popularne religie, w pojęciu ich bardziej wulgarnych eksponentów, są raczej odmianą satanizmu.

David Hume, *Naturalna Historia Religii*

Nie ma się czego bać w Bogu. Nic nie poczujesz w śmierci.

Dobro jest osiągalne. Zło przetrwać potrafisz.

Diogenes z Ojnoanda

Jeśli chodzi o sprawy religii, ludzie są winni wszelkich możliwych nieuczciwości i występków intelektualnych.

Zygmunt Freud, *Przyszłość pewnego złudzenia*

Przedmowa i podziękowania

Któż byłby takim nędznikiem, żeby nękać wysuszoną starszą panią o pooranej zmarszczkami twarzy, kobietę, która poświęciła swe życie ludziom najuboższym, bez środków do życia? Z drugiej strony, któż byłby tak pozbawiony zwykłej ciekawości, by nie zainteresować się motywami działania i wpływami politycznymi kobiety, która z niekłamaną dumą przyznawała się do prowadzenia ponad pięciuset klasztorów w 105 krajach, nie licząc Indii? Kim była? Samotną fanatyczką, która poświęciła swoje życie bliźnim w potrzebie, czy prezeską międzynarodowego koncernu misyjnego?

Jeśli choć przez chwilę, bez przesadnej czci i nadmiernego respektu, przyjrzymy się jej karierze, zjawisko, któremu na imię Matka Teresa, traci swój nadnaturalny charakter i odsłania swoje prawdziwe, przede wszystkim polityczne oblicze. Działalność Matki Teresy wpisuje się w tradycję walki między wrogimi ideami i konfrontacji między różnymi sposobami pojmowania świata, a finansowana była ze środków, o których z całą pewnością można powiedzieć, że nie pochodziły z nadprzyrodzonych źródeł. Wciąż zdumiewa mnie, że jak dotąd nikt nie próbował się przyjrzeć bliżej działalności tej świątobliwej kobiety, tak jakby obawiał się dojść do wniosku, że w rzeczywistości nie miała ona nic wspólnego ze światem nadprzyrodzonym.

Niemal wszyscy, którym zadawałem najbardziej nawet oczywiste pytania, zwłaszcza w pierwszej fazie mojego pobieżnie wówczas prowadzonego dochodzenia, z całą mocą usiłowali mnie zniechęcić do tego przedsięwzięcia. Tym bardziej muszę tu wymienić kilka osób, które przywróciły mi wiarę w sens projektu i które na pytanie: „Czyż nie ma nic świętego” - odpowiedziały prawdziwie po stoicku: „nie ma”.

Victor Novasky, redaktor naczelny *The Nation* i Graydon Carter, redaktor *Vanity Fair* już jakiś czas temu wyrazili zgodę na publikowanie artykułów krytycznych wobec Matki Teresy, choć mogło się zdawać, że istnieje ogromne ryzyko niechętej reakcji czytelników (co ciekawe, obawy te nie potwierdziły się).

Jako autor poświęconego Matce Teresie filmu dokumentalnego *Hell's Angel*, pokazanego w Wielkiej Brytanii przez *Channel Four* jesienią 1994 r. (filmu, który wzbudził agresywne i irracjonalne ataki) zawdzięczam bardzo wiele Vani Del Borgo i Tariqowi Ali z wytwórni *Bandung*. To oni wpadli na pomysł filmu, podchwycony następnie przez Waldemara Januszczaka z *Channel Four*. Świecki muzułmanin, świecki Żyd i świecki polski katolik, stworzyli zespół, który doskonale nadawał się do odpierania zarzutów duchowych krewnych niejakiej Victorii Gillick, charyzmatycznej autorki wielu kampanii na rzecz moralności publicznej, która oświadczyła publicznie, że nasz program jest żydowsko-muzułmańskim spiskiem przeciwko jedynej prawdziwej wierze. Collin Robinson i Mike Davis z wydawnictwa *Verso* niezłomnie podtrzymywali mnie w

przekonaniu, że kilka słów może być warte tysiąca fotografii, a Ben Metcalf spisał się świetnie jako redaktor językowy.

Książka, którą macie w ręku, jest tylko kolejnym drobnym epizodem w odwiecznym sporze pomiędzy tymi, którzy uważają się za depozytariuszy prawdy i twierdzą, że działają w imieniu Boga, a tymi, którzy są zdania, że jedynym źródłem tego wątego światła, jakie rozprasza mroki ludzkiej egzystencji, jest rozum. Dlatego chwale i wspieram trzech bohaterów tej filozoficznej wojny: Gore'a Vidala, Salmana Rushdiego i Israela Shahaka. Ktoś powiedział kiedyś, mówiąc o krytyce religii, że *zniszczyła ona urojone kwiaty, upiększające kajdany, nie po to jednak, by człowiek dźwigał kajdany bez ułud i bez pociechy, ale po to by zrzucił kajdany i rwał kwiaty żywe*.¹ Myślę, że monoteistyczne dogmaty i płytkie praktyki kultowe stanowią świadectwo tylko jednej strony natury ludzkiej. Dlatego, stojąc w obliczu wyzwań nowego milenium, uważam za wielki przywilej, że mogę się znaleźć po jednej stronie barykady z tak wybitnymi postaciami. Jeśli tyleż zdumiewająca, co przerażająca prehistoria ludzkości dobiegnie kiedyś końca, i jeśli w końcu uda nam się powstać z kolan, by zrywać owe żywe kwiaty, nie będą już potrzebne ani zadymione ołtarze, ani odpychające, posępne świątynie, by uhonorować wolnych od religijnych uprzedzeń humanistów, którzy gardzą wykorzystywaniem lęku przed śmiercią do zabiegania o względy biedaków.

¹ Karol Marks, *Przyczynek do krytyki heglowskiej filozofii prawa. Wstęp*. [w:] *Dzieła Karola Marksa i Fryderyka Engelsa*, t 1, tłum. Leszek Kołakowski, Warszawa, Książka i Wiedza, Warszawa 1967, s. 458. (Przyp. Tłum.)

Etiopczycy wyobrażają sobie, że ich bogowie mają czarną skórę i zadarte nosy; bogowie Traków mieli oczy błękitne i włosy rude. Gdyby konie i lwy miały ręce i potrafiły rysować lub rzeźbić tak jak ludzie, konie rysowałyby bogów w kształcie koni, a lwy - w kształcie lwów - na swoje własne podobieństwo.

Ksenofanes

Wstęp

Na stole, przy którym siedzę, pisząc tę książkę, leży stary egzemplarz *L'Assaut*, organu propagandowego dyktatora Jean-Claude Duvaliera z Haiti, pucłowatego i nierozgarniętego syna bezwzględneho i inteligentnego chudzielca, Jean-Francois Duvaliera, znanego jako "Papa Doc". Sam korpulentny sukcesor, ku swemu zażenowaniu, znany był pod przydomkiem "Baby Doc". W trosce o ochronę resztek godności i odrębnej tożsamości nierozgarniętego młodego satrapy *L'Assaut* umieścił podtytuł: *Organe de Jean-Claudisme*.

Tymczasem jedynym skutkiem tej próby uniknięcia powiedzenia wprost, że tak naprawdę chodzi tu o *Duvalierism*, było nasilenie wrażenia, którego za wszelką cenę chciano uniknąć, że oto mamy tu do czynienia z typowym dla republiki bananowej kultem dynastii. Pod winiętą umieszczono rysunek zabawnego ptaka - tłustego, niezdolnego do lotu gołębia, w zamierzeniu artysty zapewne gołąbka pokoju, na co zdaje się wskazywać gałązka oliwna w jego dziobie. Pod tą przygnębiającą parodią ptaka widzimy łacińską sentencję *In Hoc Signo Vincas* (*Pod tym znakiem zwycięzysz*), która zdaje się zaprzeczać pokojowym i "roślinożernym" treściom, wyrażanym przez graficzny symbol. Ta sama maksyma towarzyszy często takim wczesnochrześcijańskim symbolom, jak krzyż lub ryba. Widywałem ją także na okładkach broszurek obok takich symboli jak swastyka. Z pewnością nikt nie mógł odnieść zwycięstwa, walcząc pod sztandarem noszącym zreprodukowany na okładce pisma symbol.

Na jednej z wewnętrznych stronic, tuż obok długiego i pełnego uwielbienia sprawozdania z obchodów rocznicy małżeństwa pulchnego pierwszego obywatela Haiti ze sławną Michèle Duvalier, widnieje duże zdjęcie, przedstawiające elegancką Michèle w pozie stosownej dla przywódczyni haitańskiej, białej i kreolskiej, społeczności. Jej ozdobione bransoletami ramiona uwięzione są w miłosnym uścisku innej kobiety, która spogląda na Michèle wzrokiem pełnym szacunku i poważania. Obok zdjęcia zamieszczono wypowiedź tej drugiej kobiety - najwyraźniej uznała ona, że przymilne gesty to za mało i że trzeba je wesprzeć słowami: *Madame la Présidente, c'est personne qui sent, qui sait, qui veut prouver son amour non seulement par des mots, mais aussi par des actions concrètes et tangibles.*² Na sąsiedniej stronie, w rubryce towarzyskiej, króluje artykuł, którego tytuł nawiązuje do tych pochlebstw: *Madame la Présidente, le pays resonance de votre œuvre.*³

Przyjrzyjmy się bliżej temu zdjęciu. Okazuje się, że kobieta, która obsypała Michèle komplementami, to znana milionom ludzi na całym świecie Matka Teresa z Kalkuty. Nieodparcie nasuwa się kilka pytań. Czy to możliwe, żeby zdjęcie było fotomontażem? Czyżby przebiegli redaktorzy *L'Assaut*

² Pani Prezydent jest osobą, która czuje, która wie i która chce dać świadectwo swojej miłości nie tylko słowami, ale również konkretnymi uczynkami.

³ Pani Prezydent, ten kraj żyje dzięki Pani

wykorzystali niczego nie podejrzewającą zakonnicę, czyniąc ją - bez jej wiedzy - gościem rocznicowych uroczystości? Czyżby włożyli jej w usta wyżej cytowane słowa i tym samym postawili ją w niezręcznej sytuacji? Odpowiedź na to pytanie musi być niestety negatywna. Leżący przede mną numer pisma pochodzi z 1 stycznia 1981 r., a w tym samym roku Matka Teresa rzeczywiście odwiedziła Haiti, co szczęśliwie zostało utrwalone na taśmie filmowej. Wyemitowany przez amerykańską sieć CBS (w programie *Sixty Minutes*) film pokazuje uśmiechającą się do kamery Matkę Teresę, która zapewnia nas, że *choć w swym życiu spotkała wielu monarchów i prezydentów, nigdy nie widziała, by ludzie ubodzy byli w tak bliskich stosunkach z głową państwa, jak zwykli Haitańczycy z Michèle Duvalier*. - To była dla mnie piękna lekcja - oświadczyła słynna zakonnica. W nagrodę za tę i wiele innych przysług Matkę Teresę nagrodzono haitańską Legią Honorową, a jej proste oświadczenie, któremu towarzyszyła dobrotliwa aprobata pierwszej pary, haitańska telewizja państwowa pokazywała co wieczór, przez cały tydzień. Nic przy tym nie wiadomo, żeby Matka Teresa ogłosiła w tej sprawie *dementi* (choć jak rzadko kto potrafi ona nadawać rozgłos swoim poglądom) w okresie pomiędzy wręczeniem nagrody a dniem, w którym stosunki między ludem Haiti a Duvalierami stały się tak "bliskie", że prezydent i jego żona ledwie zdążyli wypchać walizy zawartością państwowej kiesy przed sromotną ucieczką na Francuską Riwierę.

Nasuwa się w tym miejscu kilka pytań: czym właściwie jest skromność, pokora i oddanie ubogim, jaka jest definicja świętości? A przede wszystkim, co właściwie Matka Teresa robiła w Port-au-Prince? Dlaczego towarzyszyła przedstawicielom miejscowej oligarchii w sesjach fotograficznych i dlaczego brała udział w uroczystych ceremoniach? Co w ogóle robiła na Haiti? Czy świat nie powinien jej raczej oglądać, gdy z pokorą obmywa stopy kalkuckich żebraków? Polityka nie wydaje się jej domeną, a już z pewnością nie polityka na drugim końcu świata, w upalnym karaibskim kraju pod rządami krwawej dyktatury. Haiti było uznane od wielu lat, i to w pełni zasłużenie, za jeden z najbiedniejszych krajów świata, którego władze samowolnie decydowały o losach mieszkańców, traktowanych często z bezprzykładnym okrucieństwem. Nikt przy tym nie miał wątpliwości, że tragiczna sytuacja na wyspie nie była wynikiem klęski żywiołowej lub innego nieodwracalnego nieszczęścia. Haiti w tamtych latach było w praktyce własnością bezdusznej, chciwej i drapieżnej szajki, która siłą podporządkowała sobie żyjących w skrajnej nędzy ludzi.

Spójrzmy raz jeszcze na zdjęcie dwóch uśmiechniętych pań. Trudno się oprzeć wrażeniu, że nie pasuje ono do legendarnego wizerunku Matki Teresy. Rzecz to o niebagatelnym znaczeniu. Nie zapominajmy, że ci, którzy potrafią wpływać na swój publiczny wizerunek, w istocie decydują o treści mitów na własny temat. Ludzie myślą o nich to, co oni sami o sobie myślą. W dzisiejszym świecie słowa i czyny osądza się na podstawie reputacji osoby, której słowa i czyny oceniamy, a nie odwrotnie. Próbuję przyjrzeć się zdjęciu pod światło, tak by dostrzec jego negatyw. Czyżby negatywowo obraz mógł być bliższy rzeczywistości?

Na moim biurku znajduje się jeszcze jedno zdjęcie. Widzimy na nim Matkę Teresę ze skromnie spuszczonej oczyma, najwyraźniej w świetnej komitywie z mężczyzną znanym jako "John-Roger". Na pierwszy rzut oka wydaje się, że zdjęcie zostało zrobione w slumsach Kalkuty. Po bliższym przyjrzeniu się łatwo jednak dostrzec, że widoczne w tle postacie zostały wmontowane w tło fotografii. Zdjęcie jest falsyfikatem. Podobnie zresztą jak sam John-Roger. Ów przywódca sekty znanej niektórym jako *Insight* (Wgląd - przyp. tłum.), której pełna nazwa brzmi MSIA (the Movement of Spiritual Inner Awareness), wymawiana jak "Messiaha"⁴, to oszust pierwszej klasy. Szeroka publiczność poznała go chyba najlepiej dzięki jego lukratywnej znajomości z Arianną Stassinopoulus-Huffington, której mąż, Michael Huffington, wydał 42 miliony dolarów z osobistego majątku na pokrycie kosztów zakończonej niepowodzeniem kampanii Johna-Rogera o miejsce w senacie stanowym Kalifornii. John-Roger wielokrotnie ogłaszał, że pod względem rozwoju "duchowej świadomości" znacznie góruje nad Jezusem Chrystusem - co równie trudno obalić, jak potwierdzić. Ktoś mógłby pomyśleć, że związki z mężczyzną o takiej reputacji mogłyby przynieść szkodę wizerunkowi Matki Teresy, a tu, proszę, zakonnica pozuje z nim do fotografii, udzielając mu tym samym części swego prestiżu. Warto podkreślić, że kierowana przez Johna-Rogera sekta wielokrotnie była określana w prasie jako skorumpowana i fanatyczna, a Sieć Upowszechniania Wiedzy o Sektach zaliczyła ją do bardzo niebezpiecznych.

Sfałszowaną fotografię wykonano podczas uroczystości wręczenia Matce Teresie czeku na 10 000 dolarów, dołączonego do Nagrody za Prawość, którą przyznał jej sam John-Roger - człowiek, który - jak sam twierdzi - osiągnął świętość w następstwie wizji, jakiej doświadczył podczas operacji nerek. Nie ma wątpliwości, że apologeci Matki Teresy bez trudu znajdą dla niej wytłumaczenie. Ich pupilka była z pewnością zbyt niewinna, by móc rozpoznać czyjaś nieuczciwość. A 10 000 dolarów, to 10 000 dolarów. Jak mawiał Lenin (cytując Juwenala), *Pecunia non olet*. Cóż może być bardziej naturalnego niż to, że Matka Teresa opuszcza Kalkutę i podróżuje na drugi koniec świata, do Tinseltown, gdzie udziela swego prestiżu miejscowemu guru, który twierdzi, że pod względem rozwoju duchowego prześcignął samego Zbawiciela. Jak się okaże w dalszej części naszej krótkiej opowieści, Matka Teresa chętnie dotrzymywała towarzystwa kilku innym oszustom i kanciarzom. Czy potrafią to dostrzec jej miłośnicy? Czy te podejrzane związki, to rzeczywiście zwykły przypadek? Czy apologetów Matki Teresy stać w tej mierze na odrobinę sceptycyzmu?

A oto ostatnia fotografia z mojego zbioru. Tym razem widzimy Matkę Teresę w modlitewnej pozie w towarzystwie Hillary Rodham Clinton i Mariona Barry⁵ podczas otwarcia ośrodka adopcyjnego na obrzeżach Waszyngtonu, w którym miało znaleźć schronienie ośmioro dzieci. Był to wielki dzień dla

⁴ Po angielsku "mesjasz"

⁵ Marion Barry - burmistrz Waszyngtonu D.C w latach 1979 - 1990 i 1994 - 1998). W roku 1990 skazany na 6 miesięcy więzienia za używanie kokainy.

Mariona Barry, człowieka odpowiedzialnego za skorumpowanie i załamanie finansowe stolicy Stanów Zjednoczonych, a jednocześnie szczywanego gracza, który próbował odwrócić publiczną uwagę od swoich poczynań, wzywając do wprowadzenia obowiązkowej modlitwy w waszyngtońskich szkołach. Był to również wielki dzień dla Hillary Rodham Clinton, która nieomal samodzielnie doprowadziła do upadku koalicji na rzecz systemu państwowej służby zdrowia, która powstawała i dojrzewała przez blisko ćwierć wieku.

Spotkanie w dniu 19 czerwca 1995 r., które stało się okazją do zrobienia sobie wspólnego zdjęcia, było skutkiem wydarzeń z marca poprzedniego roku, gdy Pierwsza Dama udała się w podróż do Indii. Wizyta ta miała, jak się zdaje, "prawdziwie potiomkinowski charakter"⁶, czego mogliśmy się dowiedzieć z korespondencji Molly Moore, doskonałej reporterki *Washington Post*, która towarzyszyła Hillary Clinton w podróży:

Gdy kawalkada samochodów towarzyszących Pierwszej Damie przemykała wczoraj przez pakistańskie wioski, długa zastona z pomalowanej w żywe kolory tkaniny chroniła szanownych gości przed przykrym widokiem ciągnących się kilometrami, zasnutych dymem wysypisk śmieci, gdzie gromady dzieci szukały czegoś do zjedzenia, a najbiedniejsze rodziny kleciły slumsy z kartonowych pudeł, strzępów szmat i plastikowych opakowań...

Gdy do jednego z pakistańskich urzędników dotarły pogłoski, że Hillary wybiera się na wycieczkę na malownicze Wzgórza Margalla, górujące nad stolicą kraju, Islamabadem, w pośpiechu polecił pokryć asfaltem kilkunastokilometrowy odcinek drogi prowadzącej do jednej z położonych wśród wzgórz wiosek. I choć Hillary ostatecznie zrezygnowała z wycieczki (wskutek protestów tajnych służb), to mieszkańcy wioski w końcu dostali asfaltową drogę, o którą zabiegali od kilkadziesiąt lat.

W ten właśnie sposób zachodni przywódcy wpływają na losy biedaków w odwiedzanych przez nich krajach, po czym powracają do domu w poczuciu moralnego oczyszczenia.

Spotkanie z Matką Teresą stanowiło żelazny punkt programu podróży każdej sławy odwiedzającej ten region świata, a Hillary Clinton nie zamierzała zrywać tej tradycji. Jadąc ulicami, na których "samochody, autobusy, ryksze i piesi tłoczą się jak okiem sięgnąć", dotarła do prowadzonego przez Matkę Teresę sierocińca w Delhi, gdzie - by znowu przywołać fragment korespondencji Molly Moore: *dzieci, które normalnie mają na sobie tylko*

⁶ Potiomkin Grigorij Aleksandrowicz, książę (1739-1791), feldmarszałek, faworyt Katarzyny II. Uczestnik przewrotu pałacowego (1762), w wyniku którego Katarzyna II objęła tron. Miał duży wpływ na sprawy państwowe. Generał gubernator Noworosyjska, Azowa i Astrachania. Według na wpół legendarnej tradycji, w roku 1787, organizując podróż monarchini po Krymie, wznosił na trasie jej podróży atrapy wiosek, które miały świadczyć o zamożności mieszkańców zarządzanej przez niego prowincji.

cienkie, bawełniane pieluchy, wywołujące wysypki i zaostrzające smród uryny, tego ranka odziano w amerykańskie pampersy i nowe, kwieciste fartuszki.

Jeden słuszny krok pociąga za sobą następny. Wizyta w sierocińcu w Delhi zaowocowała podróżą Matki Teresy do Waszyngtonu, co z kolei dało Hillary Clinton i burmistrzowi Barry okazję do niekontrowersyjnej i niedrogiej reklamy. Nowy ośrodek adopcyjny położony był na jednym z ładniejszych, tonących w zieleni przedmieść amerykańskiej stolicy. Podczas otwarcia nikt nie okazał się na tyle niedelikatny, by wspomnieć wcześniejszy pobyt Matki Teresy w mieście, w roku 1981, gdy raczyła zwrócić uwagę na biedaków zamieszkujących getto Anacostii. Tę położoną po drugiej stronie rzeki Potomak dzielnicę uważa się za stolicę czarnego Waszyngtonu. W roku 1981 część zamieszkującej Anacostię ludności sprzeciwiła się projektowi utworzenia w ich dzielnicy placówki Zgromadzenia Misjonarek Miłości, gdyż - ich zdaniem - utworzenie schroniska w tej dzielnicy mogłoby sugerować, że mieszkańcy Anacostii to bezradni biedacy, jakich kojarzy się na ogół z tzw. Trzecim Światem. Grupa nieuprzejmych czarnoskórych mężczyzn wdarła się wtedy do biura Matki Teresy tuż przed rozpoczęciem konferencji prasowej. Oto fragment relacji jej ówczesnej asystentki, Rathy Sreedhar:

Mężczyźni byli zdenerwowani... Powiedzieli Matce, że Anacostia potrzebuje przyzwoitych miejsc pracy, mieszkań i usług, a nie dobroczynności. Matka nie podjęła dyskusji; po prostu słuchała tego, co mówią. W końcu jeden z nich zapytał ją, co właściwie zamierza tam robić. Matka odparła: "Najpierw musimy się nauczyć kochać siebie wzajemnie". Zagniewani mężczyźni nie wiedzieli, co na to odpowiedzieć.

Może dlatego, że te słowa słyszeli już wcześniej. Tak czy inaczej, gdy rozpoczęła się konferencja, Matka Teresa bezzwłocznie wyjaśniła wszelkie możliwe nieporozumienia:

- *Matko Tereso, co Matka chce tutaj osiągnąć?*
- *Radość z dawania i otrzymywania miłości.*
- *Na to potrzeba mnóstwo pieniędzy, nie sądzi Matka?*
- *Potrzeba wiele poświęcenia.*
- *Czy naucza Matka biedaków, by z pokorą znosili swój los?*
- *Myślę, że jest rzeczą bardzo piękną, gdy biedacy z pokorą przyjmują swój los, dzieląc go z cierpieniem Chrystusa. **Uważam, że świat odnosi wielkie korzyści z cierpienia biednych ludzi.***

Marion Barry oczywiście uświetnił to wydarzenie swoją obecnością. Pojawił się także czarny pastor z kościoła Św. Teresy, George Stallings. W roku 1995, czternaście lat później, Anacostia znajdowała się w jeszcze gorszym stanie, a pastor opuścił swój rodzimy kościół, by założyć nowy odłam chrześcijaństwa,

tylko dla czarnych, tak naprawdę poświęcony głównie głoszeniu chwały samego założyciela.

Raz jeszcze przyjrzyjmy się zdjęciu Matki Teresy w siostrzanym uścisku z Michèle Duvalier, jedną z najbardziej cynicznych, płytkich i zepsutych kobiet współczesnego świata: hipokrytką żerującą na najbiedniejszych. Fotografia i jej kontekst ukazują prawdziwe oblicze Matki Teresy jako religijnej fundamentalistki, działaczki politycznej, autorki niemądrych pouczeń i współniczki świeckich potęg. Na tym właściwie polegała jej misja.

Za ironię losu trzeba przy tym uznać fakt, że Matka Teresa, tak naprawdę, nigdy nie potrafiła wzbudzić niczyjego zaufania. Dawno minęły czasy, kiedy żywiono wobec niej szacunek i poważnie traktowano jej słowa.

Gdy w Bibliotece Kongresu Stanów Zjednoczonych poprosiłem o spis książek na temat Matki Teresy, otrzymałem wydruk z listą około dwudziestu tytułów. Znalazły się tam między innymi: *Matka Teresa: nadzieja najuboższych*, Williama Jay Jacobsa; *Matka Teresa: lata chwały*, Edwarda Le Jolly; *Matka Teresa: zakochana kobieta* (ten tytuł wydawał się obiecywać więcej niż inne, okazało się jednak, że jest dziełem tego samego autora i utrzymany jest w tym samym duchu); *Matka Teresa: opiekunka cierpiących*, Lindy Carlson Johnson; *Matka Teresa: na służbie cierpiących tego świata*, Susan Ullstein; *Matka Teresa: przyjaciółka tych, którzy nie mają przyjaciół*, Carol Green; i *Matka Teresa: opiekunka wszystkich dzieci Pana Boga*, Betsy Lee - żeby wymienić tylko kilka szczególnie ważnych tytułów. Nawet najbardziej neutralna spośród prac na jej temat: *Matka Teresa: życie i dzieło* - okazała się pełnym nabożnej czci panegirkiem, ukrywającym się pod płaszczkiem biografii, ułożonym przez jednego z jej albańskich współwyznawców.

Prawdę powiedziawszy, dominujący ton tych książek był tak przepojony czcią wobec ich bohaterki, że przez moment wydał mi się nawet przekonujący. Jeśli przeczytamy te tytuły raz jeszcze na głos: *Matka Teresa: nadzieja najuboższych*, *Matka Teresa: opiekunka cierpiących*, *Matka Teresa: na służbie cierpiących tego świata*, *Matka Teresa: przyjaciółka tych, którzy nie mają przyjaciół*, to zauważymy, że układają się one w rodzaj inwokacji do Matki Boskiej, czy też osobliwego "Ave Maria". Warto zwrócić uwagę na skalę owej inwokacji: "cierpiący tego świata", "wszystkie dzieci Pana Boga". Na naszych oczach rodzi się nowa święta. Miejsca, w których przebywała i przedmioty, z jakimi miała kontakt, będą wkrótce obiektem religijnej czci, a już dziś sposób, w jaki jest traktowana przez swoich zwolenników, ma właściwie kultowy charakter.

Obecny papież jest wielkim zwolennikiem kanonizacji; w ciągu szesnastu lat wyprodukował pięć razy więcej świętych niż wszyscy jego dwudziestowieczni poprzednicy razem wzięci. Zwiększył też znacznie liczbę beatyfikacji, dzięki czemu przedpokój do świętości pełen jest oczekujących na swoją kolej. Pomiedzy rokiem 1588 a 1978 w Watykanie papieże wynieśli na ołtarze 679 świętych. W okresie panowania Jana Pawła II (dane na czerwiec 1995)

przeprowadzono 271 kanonizacji i 631 beatyfikacji⁷. Rozpatrywanych jest następne 2000 kandydatur na świętych i błogosławionych, wśród nich hiszpańska królowa Izabela⁸. Tak pośpieszne i masowe jest papieskie działanie, że przypomina praktykowany niegdyś przez chińskich generałów chrzest podległych im oddziałów za pomocą węża strażackiego. W roku 1987, podczas jednej tylko ceremonii, w ciągu zaledwie kilku godzin beatyfikowano ogółem 85 angielskich, szkockich, walijskich i irlandzkich męczenników.

Zgłoszenie kandydata na świętego to nie błahostka. Święci uzyskują łaskę wstawiennictwa i mogą być adresatami naszych modlitw. Większość papieży wstrzymywała się od pośpiesznych kanonizacji, kościół zwykle zwlekał z oficjalnym uznaniem cudów i objawień. Nie ma się co dziwić - gdyby boskie interwencje w ludzkie sprawy były potwierdzane zbyt często, mogłoby to rodzić nieprzewidywalne konsekwencje. Gdy jeden trędowaty będzie uleczony, cały ich zastęp może zapytać, dlaczego nie zostali uleczeni wszyscy trędowaci? Im więcej uznano by cudów, tym trudniej byłoby odpowiedzieć na pytania o białaczkę dziecięcą, masowe ubóstwo lub niesprawiedliwość, bez uciekania się do wątpliwej wartości formułki, wedle której "niezbadane są wyroki boskie". To stary problem, i jak się wydaje, dalecy jesteśmy od znalezienia rozwiązania, które dałoby metodologiczne podstawy polityce masowej kanonizacji.

Chociaż tradycja wymaga, żeby święty dokonał choćby jednego cudu, żeby spełniał dobre uczynki, odznaczał się heroicznymi cnotami i wykazał się logistycznie trudną zdolnością do przebywania w kilku miejscach naraz, wiele osób, często nawet nie należących do kościoła katolickiego, już dawno zaliczyło Matkę Teresę w poczet świętych. Członkowie watykańskiej Kongregacji Spraw Kanonizacyjnych (która poddaje badaniu kontrowersyjne kandydatury - np. królowej Izabeli) w przypadku Matki Teresy porzucają swą zwykłą małomówność i rezerwę, i bez wahania stwierdzają, że jej beatyfikacja i kanonizacja jest rzeczą pewną. Ta perspektywa przypuszczalnie nie była dla niej nieprzyjemna, choć, jak się zdaje, wyniesienie na ołtarze nie było jednym z pierwszych celów Matki Teresy. Jej życie wskazuje raczej, że przede wszystkim chciała być założycielką nowego zakonu - do powołanego przez nią Zgromadzenia Misjonek Miłości należy obecnie 4000 zakonnic i 40 000 pracowników świeckich. Zależało jej na tym, by wraz ze św. Franciszkiem i Benedyktem, znaleźć się wśród założycieli nowej reguły zakonnej.

Matka Teresa wyznaje teorię ubóstwa, która jest również teorią uległości i wdzięczności. Wyznaje ona również teorię władzy, wywodzącą się od zapomnianych słów św. Pawła o "władzy, którą otrzymał od Ojca swego". Jest także emisariuszką pełnego determinacji i upolitycznionego papieża. Jej podróże po świecie nie przypominają wędrówek pielgrzyma, lecz kampanię zgodną z wymogami jej teorii władzy. Matka Teresa ma również teorię moralności.

⁷ Według *National Catholic Register*, na początku 2001 r. liczby te wzrosły odpowiednio do 996 beatyfikowanych i 447 kanonizowanych. (Przyp. Tłum.).

⁸ Izabela Katolicka (1451 - 1504), nakazała m.in. wypędzenie 170 000 Żydów z Hiszpanii (1492). Przypisuje się jej również współodpowiedzialność za wprowadzenie Inkwizycji.

Nietrudno ją zrozumieć, chociaż ma ona swoje trudne miejsca. Matka Teresa doskonale rozumie sens biblijnego nakazu, by cesarskie oddać cesarzowi.

Pytanie o to, co winniśmy oddać Bogu, dotyczy natomiast tylko tych spośród nas, którzy mają wiarę lub tych, którzy z ulgą przyjmują, że istnieją ludzie wierzący. Sumienie bogaczy tego świata nie jest czyste, i nie jest winą albańskiej zakonnicy, że niektórzy ludzie chcieli zagłuszyć głos swego sumienia pomagając w tym, co uważali za jej dobroczynną misję. Zamieszczona na kolejnych stronach tej książki krytyka nie jest zatem sporem z oszustem, lecz raczej z ofiarą oszustwa. Jeśli Matka Teresa jest przedmiotem uwielbienia wielu naiwnych i bezkrytycznych obserwatorów, to wina nie leży po jej stronie, a w każdym razie nie tylko po jej stronie. W tej fabryce iluzji, iluzjonista jest w gruncie rzeczy narzędziem w ręku widowni. Nawet gdyby ogłosił, że jest zwykłym naciągaczem i zręcznym prestidigitatorem, i tak wystrychnąłby na dudka tłum wielbicieli. *Populus vult decipi - ergo decipiatur*⁹.

⁹ Ludzie chcą być oszukiwani, niech zatem mają to, czego chcą.

CUD

Wstrząsy w naturze, zaburzenia, cudowne przypadki i czyniący cuda ludzie, choć sprzeczne są z zamiarami mądrego nadzorca, na rodzaju ludzkim robią wrażenie, które jest źródłem wszelkiej religijności.

David Hume, *Naturalna historia religii*

Ogólnie rzecz biorąc, tajemniczość, cuda i prorocтва to dodatki, przynależne raczej do świata religijnych baśni, niż do prawdziwej religii. To dzięki nim różne efektowne szalbierstwa stały się znane na całym świecie, a religia przekształciła się w działalność zawodową. Powodzenie jednego oszusta zachęcało kolejnych, a ich wszystkich od wyrzutów sumienia chroniło kojące przekonanie, że dopuszczając się pobożnych oszustw czynią wiele dobrego.

Tomasz Paine, *Wiek rozumu*

Tak więc, przekonanie nazywamy złudzeniem, gdy czynnikiem, który w decydujący sposób wpływa na jego treść, jest myślenie życzeniowe. Czyniąc tak, nie zajmujemy się jego związkiem z rzeczywistością, tak jak same złudzenia nie poddają się weryfikacji.

Zygmunt Freud, *Przyszłość pewnego złudzenia*

Rola orędownika, pośrednika między wiernymi i Bogiem, ów znak szczególny świętości, wymaga potwierdzenia cudu. Matka Teresa była wprawdzie już za życia przedmiotem kultu, jak jakaś nadludzka istota, jednak nie wzniosła się ponad zwykły ludzki los na tyle, by Kościół uznał, iż czyniła cuda.

Na podstawie wydruku listy książek na jej temat, który otrzymałem w bibliotece Kongresu, mogłem stwierdzić, że niemal wszystkie pochodziły z lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych, i dopiero gdy dotarłem do końca listy, zorientowałem się, czego na niej brakowało. Na liście nie było wydanej w 1971 r. książki Malcolma Muggeridge'a. Autor stwierdził w niej, że cud już się dokonał i że był dziełem Matki Teresy.

Książka Muggeridge'a, *Coś pięknego dla Boga*, powstała w oparciu o film dokumentalny pod tym samym tytułem, zrealizowany przez BBC i pokazany w angielskiej telewizji w 1969 r. Muggeridge, człowiek, który zrobił niemałą karierę, wyszydając telewizję i system wartości obowiązujący w show biznesie, twierdził, że do realizacji filmu przystąpił bez żadnych założeń co do tego, jakie wrażenie chciałby nim wywołać. *Sposób, w jaki Matka Teresa patrzy na życie, to z punktu widzenia scenarzysty ziemia jałowa* - stwierdził Muggeridge - *A jej ukochani biedacy niewiele mogą zrobić dla podniesienia oglądalności programu*. Jeśli zapewnienia te były prawdą, gdy ekipa przystępowała do pracy nad filmem, to z pewnością zmieniło się to zaraz po jego emisji, gdyż to właśnie od tego filmu i od tej książki rozpoczęła się światowa kariera matki Teresy.

Bodaj najważniejszym elementem programu Muggeridge'a i zarazem całego kultu Matki Teresy był mit, wedle którego Kalkuta to piekło na ziemi:

W Kalkucie mieszkałem przez 18 miesięcy w połowie lat trzydziestych, gdy pracowałem dla dziennika Statesman. Miasto zrobiło na mnie jak najgorsze wrażenie, mimo wszelkich wygod europejskiego stylu życia: lodówki, służby i porannych przejażdżek konnych.

Od czasów Muggeridge'a Kalkuta przeżywała ogromne trudności i była sceną trzech fal migracji. Bengal, podzielony w wyniku niemądrej decyzji brytyjskich kolonialistów jeszcze przed odzyskaniem niepodległości, sam najbardziej ucierpiał w wyniku podziału kraju na Indie i Pakistan w roku 1947. Wojna w Bangladeszu w roku 1971 i późniejsze sekciarskie konflikty w prowincji Assam spowodowały, że do Kalkuty ściągnęły miliony ludzi, którym nie sposób było zapewnić godziwego schronienia. Zdjęcia biedaków leżących na chodnikach miasta stały się rozpoznawalnym na całym świecie symbolem ubóstwa. Powtarzane przez Matkę Teresę wezwania do pomocy "najbiedniejszym z biednych i tym, którzy znaleźli się najniżej wśród ponizonych" jeszcze bardziej przyczyniły się do umocnienia wrażenia, że Kalkuta to ponure siedlisko wszelkiej nędzy.

Tymczasem odwiedzających Kalkutę czeka przyjemna niespodzianka. Nie sposób zaprzeczyć: miasto jest ubogie, zatłoczone i brudne, jednak w żadnym razie nie można o nim powiedzieć, że jest nędzne lub pozbawione życia.

Mieszkańcy Kalkuty nie są ani bezwolni, ani pozbawieni inicjatywy. Ciężko pracują, walczą o przetrwanie i na ogół (zwłaszcza w porównaniu z takimi z pozoru bogatszymi miastami jak Bombaj) nie trudnią się żebractwem. Kalkuta to miasto Rabindranatha Tagore, Ray'a, Bose'a i Mrinal Sena, to miasto kwitnącej kultury i namiętnego patriotyzmu. W Kalkucie studiuje się na uniwersytetach, wyświetla się filmy, wystawia sztuki teatralne i czyta pisma - często ambitne i na wysokim poziomie intelektualnym i artystycznym. Najlepiej o witalności mieszkańców miasta i pięknie jego architektury świadczą fotografie wybitnego indyjskiego fotografa Raghubira Singha. W polityce Kalkuty dominują nurty świeckie i lewicowe, z bardzo wyraźnym zabarwieniem internacjonalistycznym - co zrozumiałe w regionie, który tyle wycierpiał wskutek brutalnego fanatyzmu religijnego.

Gdy znalazłem się tam przed kilku laty, od razu zrozumiałem, że byłem dotąd jedną z milionów ofiar propagandy uprawianej przez różnych "Muggeridge'ów" tego świata. Nieco później, gdy dotarłem do biura Zgromadzenia Misjonarek Miłości przy Bose Road, doznałem czegoś w rodzaju szoku. Najpierw rzucił mi się w oczy napis, widniejący nad drzwiami wejściowymi do budynku: "Ten, który pragnie poprawy, pragnie wiedzy" - przeczytałem. Nie wiem, skąd pochodzi ta sentencja, ale w moim odczuciu ma ona w sobie coś, co nieodparcie kojarzy się z więzieniem lub domem poprawczym. Po domu oprowadzała mnie osobiście Matka Teresa. Sposób, w jaki przyjmowała pocałunki składane na jej obutych w sandały stopach nie wydał mi się najpierw niczym niewłaściwym. Zdecydowałem się powstrzymać od pochopnych sądów: Może sobie na nie zasłużyła? A może chodziło tu o jakiś lokalny zwyczaj, którego dobrze nie rozumiałem?

Sam sierociniec zrobił na mnie dobre wrażenie. Dom był niewielki (to nie powód do wstydu) i bardzo czysty. Panowała w nim przyjazna atmosfera, a prowadzili go pełni uroku, oddani swojej pracy ludzie. Jedno z maleńkich łóżeczek stało puste; leżące w nim dziecko nie przeżyło ostatniej nocy. Pracownicy dyskutowali właśnie, kto powinien zająć jego miejsce. Gdy zacząłem się zastanawiać nad tym, jaką sumą wesprzeć działalność hospicjum, Matka Teresa zwróciła się w moją stronę i powiedziała, podkreślając znaczenie swych słów gestem, który zdawał się obejmować całą scenę: "Widzi pan, w ten właśnie sposób walczymy z antykoncepcją i przerywaniem ciąży. Gdyby to wszystko nie działało się w Kalkucie, jej słowa można by uznać za niewarte wzmianki. Wystarczy jednak jeden dzień pobytu w tym mieście, by uzmysłwić sobie, że kampania przeciw kontroli urodzin jest ostatnią rzeczą, która jest tam potrzebna. Z drugiej strony, Matka Teresa nigdy nie twierdziła, że jej działalność ma cokolwiek wspólnego z lokalnymi warunkami. Kontroli urodzin i aborcji sprzeciwiała się ze względów zasadniczych na długo przedtem, zanim przybyła do Indii. Dla Matki Teresy Kalkuta była po prostu jeszcze jednym frontem w znacznie większej wojnie.

Wstręt Muggeridge'a do Kalkuty sprawił, że znacznie łatwiej było mu przyjąć mistyczną diagnozę, którą Matka Teresa postawiła temu miastu. Według niej

przyczyną cierpień jego mieszkańców było to, że zbyt się oddalili od Chrystusa. Jego gorliwość i naiwność sprawiły, że napisał poniższe słowa (trzeba dodać, że w skład ekipy BBC pod wodzą Muggeridge'a wchodził wybitny operator, Ken Macmillan, który zdobył międzynarodowe uznanie za zdjęcia do historycznego serialu Lorda Clarka, *Cywilizacja*):

Dom dla umierających pogrążony był w półmroku. Słabe światło sączyło się przez umieszczone pod sufitem okienka. Ken nie miał żadnych wątpliwości, że w tych warunkach nie może być nawet mowy o filmowaniu. Mieliśmy ze sobą tylko jedną, słabą lampę. Zorganizowanie właściwego oświetlenia w czasie, który mieliśmy do dyspozycji, było zupełnie niemożliwe. Mimo wszystko jednak zdecydowaliśmy się spróbować, ale na wszelki wypadek Ken zrobił kilka ujęć na zewnętrznym podwórzu, gdzie kilku pensjonariuszy wygrzewało się w słońcu. Po wywołaniu filmu okazało się, że zdjęcia wnętrza budynku wypadły doskonale: filmowane pomieszczenia skąpane były w pięknym, miękkim świetle, podczas gdy zdjęcia nakręcone na podwórzu okazały się ciemne i niewyraźne... Osobiście nie mam żadnych wątpliwości, że ta technicznie niewytłumaczalna poświata jest tym "łaskawym światłem", o którym kardynał Newman mówi w swoim dobrze znanym, przepięknym hymnie.

Muggeridge nie chciał, by jego słowa zabrzmiały metaforycznie. O miłości, jakiej był świadkiem w domu dla umierających napisał, że była:

światlista, jak aureole, które malarze widzą i przedstawiają wokół głów świętych. Wcale nie byłem zaskoczony, że owa światłość została utrwalona na kliszy fotograficznej. Przecież to, co nadnaturalne, jest tylko przeniesionym w absolut obrazem tego, co zupełnie naturalne, tak jak najdalszy horyzont jest obrazem wieczności. Jezus nałożył błoto na oczy człowieka i przywrócił mu wzrok.

Ciągnąc tę myśl dalej w tym samym duchu, Muggeridge dochodzi do następujących wniosków:

Po to właśnie zdarzają się cuda - by odłonić ukryte treści zawarte w dostępnych naszym oczom boskich dziełach. Osobiście nie mam żadnych wątpliwości, że Ken zarejestrował pierwszy autentyczny cud fotograficzny.

Muggeridge wcale nie przesadził, gdy napisał dalej: *obawiam się, że mówiłem o tym i pisałem aż do znudzenia.* Tym bardziej warto więc przytoczyć słowa głównego bohatera tej historii, Kena MacMillana:

Podczas realizacji filmu dokumentalnego Coś pięknego dla Boga zaproszono nas do budynku, który Matka Teresa nazywała domem dla umierających. Peter Chafer, reżyser filmu, powiedział: "Ależ tu ciemno!"

Myślisz, że da się tutaj coś nakręcić? Traf chciał, że właśnie tego dnia otrzymaliśmy z BBC paczkę nowych, nie wypróbowanych jeszcze filmów Kodaka, więc powiedziałem Peterowi, że warto spróbować. No i spróbowaliśmy. Kilka tygodni później przeglądaliśmy materiał w studiu na londyńskim Ealingu. W którymś momencie dotarliśmy do zdjęć nakręconych w domu dla umierających i tu przeżyliśmy zaskoczenie. Na filmie widoczny był każdy szczegół. Powiedziałem: "To zdumiewające! To nadzwyczajne! I już miałem wykrzyknąć coś w rodzaju "chwata Kodakowi", gdy Malcolm, który siedział w pierwszym rzędzie, zwrócił się w naszą stronę i powiedział: "To święte światło! To dzieło Matki Teresy! Zrozum stary, to święte światło!" A trzy lub cztery dni później zaczęli do mnie dzwonić dziennikarze z londyńskich gazet, którzy namawiali mnie do rozmowy tymi mniej więcej słowy: "Słyszeliśmy, że właśnie powrócił pan z Indii z Malcolmem Muggeridge i że był pan świadkiem cudu.

Tak narodziła się gwiazda. Słowa Kena trafiły do opinii publicznej o wiele za późno, żeby zapobiec rozprzestrzenianiu się mitu. Warto w tym miejscu zauważyć, że główny udział w jego upowszechnieniu miała telewizja i inne środki masowego przekazu, którymi Muggeridge przez całe lata uczył nas pogardzać. W rzeczywistości opisane tu wydarzenie nie miało nic wspólnego z "pierwszym fotograficznym cudem". Mieliśmy za to do czynienia z czymś o wiele donioślejszym: z pierwszym przypadkiem obalenia twierdzenia o rzekomym cudzie, nie przez innego świadka rzekomo cudownego wydarzenia, lecz przez jego protagonistę. Warto poszerzać krąg ludzi, którzy o tym wiedzą, tym bardziej, że dzięki nowoczesnej technologii i urządzeniom masowego komunikowania się, plotki i mity trafiają do uszu i oczu łatwowiernych szybciej i wpływają na ich myśli skuteczniej niż kiedykolwiek przedtem. Jak wspaniały jest postęp! Od chwili, w której telewizja pokazała *Coś pięknego dla Boga*, każdy krytyk Matki Teresy, bez względu na to, jak poważne są jego zarzuty, musi przeciwstawić się ogromnej sile, jaką jest masowa, bezkrytyczna opinia publiczna, a jego zadania w niczym nie ułatwia fakt, że owa opinia ukształtowała się, całkiem dosłownie, w oparciu o złudzenie optyczne.

Muggeridge wygłosił wiele innych ryzykownych stwierdzeń podczas pracy nad tym filmem i książką. Tylko uwielbienie, z jakim odnosił się do swojej bohaterki, mogło uniemożliwić mu dostrzeżenie wielu możliwych interpretacji następującej anegdoty:

Jak mawiała Simone Weil, chrześcijaństwo jest religią niewolników; musimy pogodzić się z rolą niewolnika i żebraka, by móc podążać za Chrystusem. Mimo chronicznych trudności finansowych, przeżywanych przez Zgromadzenie Misjonek Miłości, gdy chciałem przekazać kilkaset funtów na jego rzecz, Matka Teresa zdumiała mnie i oczarowała, decydując się przekazać pieniądze na kielich i cyborium dla niedawno utworzonego nowicjatu. Jej decyzja mogłaby wzbudzić krytykę podobną

do tej, którą wzbudziło zmarnowanie drogocennego olejku nardowego¹⁰, jednak dała mi ona wielkie zadowolenie, i wtedy i później.

Nie ma wątpliwości. Jeśli celem działalności Matki Teresy był ściśle religijny prozelityzm i doprowadzenie do końca projektu powołania nowego zakonu, to nie ma powodu oburzać się, że przeznaczala ona środki z darowizn na zakup ozdób ołtarza. Jednak ci, którzy udzielali domom Matki Teresy charytatywnej pomocy, nie zawsze wiedzieli, o co tam naprawdę chodziło. Matka Teresa - to trzeba jej przyznać - nigdy nie twierdziła, że jest inaczej. Nie zadała sobie nawet trudu, by pocieszyć Meggeridge'a, opowiadając biblijną legendą o olejku nardowym. Powiedziała mu tylko: *Będiesz codziennie przy ołtarzu, blisko Jego ciała*. Muggeridge nie był jeszcze wtedy katolikiem, nie miał więc podstaw, by sprzeciwić się temu w dwójnasób podejrzanemu użyciu pojęcia transsubstancjacji¹¹. Sam musiał sobie wymyślić alibi, które dają mu słowa Chrystusa z opowieści o uczcie w Betanii. Przypominam sobie, że gdy byłem dzieckiem, ta słynna przypowieść wydawała mi się mało przekonująca. Albo ktoś odrzuca luksusy i służy ubogim, albo nie. Z drugiej strony, jeśli "ubogich zawsze mieć będziemy", znaczy to, że nie ma szczególnego pośpiechu, że zawsze będą pod ręką, by służyć za przykład w moralizujących przypowieściach. W takim razie może byłoby uczciwsze, gdyby ich profetyczni dobroczyńcy przyznali, że ubodzy zawsze nas mieć będą.

Skromność i pokorę powszechnie uważa się za atrybuty świętości. Tymczasem Matka Teresa w swoich wystąpieniach kierowanych do szerszej publiczności tylko wyjątkowo nie powoływała się na specjalne, osobiste związki z Jezusem Chrystusem. Oto typowa wymiana zdań między autorem i jego gwiazdą, dobrze ilustrująca ich pojmowanie tych fundamentalnych dla chrześcijaństwa wartości:

Muggeridge: Gdy myślę o Kalkucie, i o tym, jak odrażająca jest większa część tego miasta, wydaje mi się nadzwyczajne, że jedna osoba, tak po prostu, wystąpiła z szeregu i postanowiła zabrać się do rozwiązywania jego problemów.

Matka Teresa: Gdy podejmowałam tę decyzję, była pewna, a i dzisiaj jestem całkowicie przekonana, że tak naprawdę, to ON działa, nie ja.

¹⁰ Muggeridge nawiązuje tu do znanej opowieści ewangelicznej o uczcie w Betanii: "A gdy Jezus był w Betanii, w domu Szymona Trędowatego i siedział za stołem, przyszła kobieta i z alabastrowego flakonika wylała mu na głowę olejek nardowy, bardzo drogi. Niektórzy oburzali się, że jest to marnowanie olejku, można go było sprzedać drożej niż za trzysta denarów i rozdać ubogim. Lecz Jezus powiedział, żeby nie sprawiać przykrości tej kobiecie, bo uczyniła dobry uczynek względem Niego. Ubogich zawsze mieć będą, a Jezusa nie zawsze. Kobieta już naprzód namaściła Jezusa na pogrzeb. Przepowiedział, że gdziekolwiek na świecie głoszona będzie Ewangelia, będzie również opowiadane, co uczyniła ta kobieta. (Przyp. tłum.)

¹¹ Przeistoczenia (Przyp. Tłum.)

Oto idealna zgoda między przeprowadzającym wywiad i jego rozmówcą. Dla Muggeridge'a biedacy z Kalkuty są odrażający, a Matka Teresa stwierdza, że żadna próba pomocy nie miałyby sensu bez boskiego poparcia. A oto kolejny fragment tego wywiadu:

Muggeridge: A zatem nie zgadza się Matka z tymi, którzy twierdzą, że w Indiach jest za dużo dzieci?

Matka Teresa: Nie zgadzam się z nimi, gdyż Bóg zawsze troszczy się o swoje dzieci. Troszczy się o kwiaty i o ptaki, o wszystko, co stworzył. A te maleństwa są jego życiem. Ich nigdy nie będzie dość.

Muggeridge pochwała tę odpowiedź. Łzawym głosem dodaje, że równie dobrze można by Matkę Teresę zapytać, czy na niebie jest za dużo gwiazd. Ich rozmowa ma na pół surrealistyczny charakter, tak jakby nikt nigdy nie powiedział nic rozsądnego na temat planowania rodziny lub kontroli urodzin. Nie chodzi o to, czy dzieci jest za dużo, czy za mało - te dzieci już się urodziły. Ale powiedzieć, że ludzi nigdy nie jest za wiele, to znaczy popełnić przynajmniej grzech arogancji. Indira Gandhi - nawiasem mówiąc polityczna protektorka Matki Teresy - podjęła kiedyś kryminalną kampanię przymusowej sterylizacji. Jak widać, istnieje wiele sposobów opaczego podejścia do kwestii kontroli populacji. Z drugiej strony, nikt przy zdrowym rozumie nie może powiedzieć, że problem w ogóle nie istnieje. A gdyby słowa Matki Teresy, że Bóg zawsze dba o swoje dzieci, były prawdziwe, wówczas, oczywiście, Zgromadzenie Misjonarek Miłości nie miałoby racji bytu. Zanim na dobre zostawimy poza sobą wiekopomne dzieło Muggeridge'a, odnotujmy jeszcze jedną rozmowę pomiędzy nim samym i jego guru:

Muggeridge: Nie uważa Matka, że istnieje niebezpieczeństwo, iż ludzie pomylą środki i cele i uznają, że służba bliźniemu jest celem samym w sobie? Czy zdaniem Matki powinniśmy się tego obawiać?

Matka Teresa: Zawsze istnieje niebezpieczeństwo, że ograniczymy się do roli pracowników społecznych albo że będziemy pracować dla samej pracy... To poważne niebezpieczeństwo. Nie wolno nam zapominać, dla kogo to wszystko robimy. Nasza praca jest tylko wyrazem naszej miłości do Boga. Nasze serca muszą być przepętnione miłością do Niego, a miłość tę musimy wyrazić w działaniu. Najubożsi z ubogich są tylko środkiem, przy pomocy którego wyrażamy naszą miłość do Boga.

W filmie *Coś pięknego dla Boga* jest taka scena: Matka Teresa bierze w ramiona porzucone przez rodziców, niedożywione dziecko. Dziewczynka wygląda na chorą. Jej skóra jest pomarszczona, co niemal całkiem pozbawia ją uroku właściwego dzieciom w tym wieku. Jednak Matka Teresa patrzy na nią z niezachwianym entuzjazmem i życzliwością. "Widzicie - powiada - Wciąż jest

w niej życie!" To niezaprzeczalnie chwila przepojona radosną afirmacją. Byłoby nam wszystkim znacznie lepiej, gdyby takich chwil było więcej. Czy nie zgodzicie się jednak, że sama Matka Teresa zepsuła to dobre wrażenie, sugerując, że jej życiowe dzieło było w istocie jedynie formą propagandy na rzecz polityki ludnościowej Watykanu? Czy nie zaszkodziła sama sobie, próbując nam wmówić, że humanizm i altruizm to "zagrożenia", których powinniśmy starannie unikać? Bądźmy jednak sprawiedliwi, Matka Teresa nigdy nie twierdziła, że jej działalność jest czymkolwiek innym niż fundamentalistyczną kampanią religijną, a w cytowanej wyżej wypowiedzi przyznała, że najubożsi z ubogich byli tylko jej narzędziem, dobrą okazją do wykazania się pobożnością.

DOBRE UCZYNKI
HEROICZNE CNOTY

Fan Ch'ih zapytał się o mądrość. Mistrz odparł: "Pracować na rzecz tego, do czego mają prawo zwykli ludzie i trzymać się z dala od duchów i bogów, okazując przy tym należną im cześć - oto, co będziemy nazywać mądrością.

Konfucjusz, *Analekta, Księga VI*

Nie było pod ręką żadnego filozofa, który mógłby mu powiedzieć, że nie istnieją silne uczucia bez domieszki trwogi, tak jak nie istnieją religie bez odrobiny fetyshyzmu.

Joseph Conrad, *Zwycięstwo*

Gwiazdko jasna, gwiazdko świetlista... *patrzymy w górę na gwiazdy i mamy nadzieję, że i one patrzą na nas. Modlimy się o swoją gwiazdę, która wskazałaby nam drogę, o gwiazdę, która przemierzając nieboskłon, poprowadziłaby nas do naszego przeznaczenia. Ale to tylko nasza próżność. Patrzymy na galaktykę i budzi się w nas miłość, jednak wszechświat nie przejmuje się nami, tak jak my nim. Gwiazdy wędrują swoimi szlakami, nie licząc się wcale z naszymi pragnieniami. Prawda, jeśli przez chwilę popatrzysz w niebo, zobaczysz spadający meteor, ujrzysz jak płonie i umiera. Ale to nie jest gwiazda, którą warto pytać o drogę - to tylko nieszczęsny kawałek skały. Nasz los decyduje się tu, na ziemi. Nie istnieją gwiazdy przewodniczeki.*

Salman Rushdie, *Ostatni oddech Moora*

CZEŚĆ I

Wielu z tych, którzy chętnie słuchają krytycznych opinii na temat Matki Teresy, jej wątpliwych motywów działania i pełnego sprzeczności postępowania, wciąż chce wierzyć, że prowadzona przez nią działalność zasługuje na miano humanitarnej. Nie ma wątpliwości - rozumują - w życiu poświęconym dobroczynności jest coś moralnie imponującego. Czy nie powinniśmy uznać słuszności tego stwierdzenia? Czyż nie jest oczywiste, że Matka Teresa, chcąc nie chcąc, musiała zrobić wiele dobrego dla cierpiących ludzi tego świata? Odpowiedź na to, zdawałoby się, retoryczne pytanie musiałaby być pozytywna, gdyby nie relacje wielu osób, które na własne oczy widziały, jak sprzeczna z głoszonymi zasadami i ideałami bywała jej działalność.

Relacje te dowodzą, że nawet w dziedzinie dobroczynności przypisywane Matce Teresie zasługi są wątpliwe, a główny zarzut, który możemy jej postawić, odnosi się do rzeczywistych motywów jej działalności. Wiele wskazuje na to, że tak naprawdę nie miała ona służyć cierpiącym ludziom, lecz samej Matce Teresie. Wspomnienia wielu naocznych świadków dowodzą, że była to przede wszystkim działalność propagandowa, zmierzająca do popularyzacji pewnej subiektywnej koncepcji natury ludzkiej i jednocześnie do spełnienia najambitniejszego zamiaru Matki Teresy, by oto, któregoś dnia, kościół zaliczył ją w poczet błogosławionych założycielek nowego zakonu i nowej reguły zakonnej. Ta sprzeczność pomiędzy celami głoszonymi i rzeczywistymi ujawnia się w wielu banalnych szczegółach jej rzekomo przepojonej miłosierdziem pracy.

Oto przykład. W roku 1994 prowadzone przez Misjonarki Miłości schronisko w Kalkucie odwiedził dr Robin Fox, ówczesny redaktor naczelny bodaj najpoważniejszego pisma medycznego na świecie, *The Lancet*. Dr Fox, z racji swojego zawodu, był jednocześnie zainteresowany i upoważniony do wypowiedzania się na temat standardów opieki medycznej w odwiedzanych przez niego instytucjach. Pierwsze słowa jego relacji zamieszczonej w numerze tego pisma z 17 września 1994 roku wskazują, iż planując swą wizytę w instytucji Matki Teresy spodziewał się, że wyniesie stamtąd jak najlepsze wrażenia. Tymczasem szczególnie ton jego uprzejmej relacji zdaje się wskazywać, że panujące w niej stosunki wzbudziły raczej jego zdumienie:

Dom od czasu do czasu odwiedzają lekarze, ale większość decyzji podejmuje, tak jak potrafią, zakonnice i wolontariusze, z których część ma pewne pojęcie o medycynie. Widziałem pewnego młodego człowieka, którego przyjęto w złym stanie, z wysoką gorączką. Przepisano mu tetracyklinę i paracetamol. Później pojawił się lekarz, który uznał, że chory najprawdopodobniej cierpi na malarię i zaordynował mu chlorochinę. Czy naprawdę nikt nie mógł wykonać rozmazu krwi?

Wykonywanie badań, jak mi powiedziano, było w większości przypadków niedozwolone. Czemu jednak nie stosowano prostych algorytmów diagnostycznych, które mogłyby zakonnicom i wolontariuszom pomóc odróżnić chorych, których można było wyleczyć, od tych, którym nie można już pomóc? Znowu się okazało, że takich metod się nie stosuje. Takie podejście wydaje się sprzeczne z etosem tego domu. Matka Teresa nie planuje, lecz w pełni zdaje się na opatrzność. Obowiązujące w schronisku zasady mają przede wszystkim na celu zapobieżenie jakimkolwiek ustępstwom na rzecz materializmu: zakonnice są zresztą w tej samej sytuacji co biedacy ...

Zastanawiałem się, czy opiekujące się chorymi siostry zakonne wiedzą, jak walczyć z bólem. Podczas krótkiej wizyty nie mogłem ocenić skuteczności praktykowanego tam metafizycznego podejścia, jednak bardzo zaniepokoiła mnie informacja, że w schronisku nie stosuje się silnych środków przeciwbólowych. Jeśli weźmiemy pod uwagę lekceważenie podstawowych zasad postępowania diagnostycznego, to zaniechanie walki z bólem sprawia, że podejście Matki Teresy do chorych i umierających trzeba uznać za całkowicie inne, niż to, które przyjęto w ruchu hospicyjnym. Osobiście nie mam wątpliwości, które z nich bardziej mi się podoba.

Trzeba w tym miejscu wyjaśnić, że Dr Fox nie opisywał jakiegoś ubożego szpitalika, naprędce ustawionego w rejonie klęski żywiołowej. W roku 1994 Matka Teresa pracowała w Kalkucie już od 45 lat, a jej zgromadzenie od blisko trzech dekad niemal dosłownie tonęło w powodzi darów: finansowych i rzeczowych. Wizytowany przez dr Foxa "dom dla umierających", stanowiący fragment królestwa Misjonarek Miłości, nie miał najmniejszych kłopotów z pozyskiwaniem środków na swoje utrzymanie. Jeśli wyglądał tak, jak go opisał dr Fox, to tylko dlatego, że tego właśnie życzyła sobie Matka Teresa. Lekceważenie podstawowych standardów opieki medycznej to nie przypadkowa sprzeczność z ideałami Misjonarek Miłości, lecz sama istota stosowanej przez nie filozofii pomocy: tej samej, którą wyraża radosne hasło widoczne na ścianie prowadzonej przez Matkę Teresę kostnicy: *Dzisiaj idę do nieba!* - głosi napis.

Zdaniem wielu byłych wolontariuszy wizyta dr Foxa i tak miała miejsce w wyjątkowo dobry dzień. Nie można też wykluczyć, że to właśnie z powodu odwiedzin angielskiego lekarza pensjonariusze *domu dla umierających* byli tego dnia tak dobrze traktowani. Mary Loudon, jedna z wolontariuszek z Kalkuty, od lat pisząca na temat życia zakonnice i religijnych kobiet, wspomina swój pobyt w domu w następujący sposób:

W pierwszej chwili miałam wrażenie, że znalazłam się w Bergen Belsen, lub innym podobnym miejscu, znanym z fotografii i filmów dokumentalnych, gdyż wszyscy pacjenci, kobiety¹² i mężczyźni, mieli głowy

¹² Kobiety w Indiach, bez względu na to, do jakiej należą kasty lub grupy społecznej i bez względu na swój

ogolone do gołej skóry. Nigdzie nie było żadnych krzesel, tylko nosze, w stylu tych, jakich używano podczas pierwszej wojny światowej. Na terenie posesji nie ma żadnego ogródka ani nawet podwórka. Nic. Zadałam sobie pytanie: Gdzie ja właściwie jestem? Cały dom składa się z dwóch pomieszczeń: w jednym tłoczy się od 50 do 60 mężczyzn, w drugim od 50 do 60 kobiet. Ci ludzie umierają, jednak nikt się specjalnie nie troszczy, by zapewnić im właściwą opiekę medyczną. Nie podaje im się prawdziwych środków przeciwbólowych, otrzymują najwyżej aspirynę lub - jeśli mają szczęście - brufen lub coś podobnego. To wszystko, co się robi, by ulżyć cierpieniom ludzi umierających na raka lub inne groźne choroby...

W ośrodku nie było dostatecznej liczby kroplówek. Igły do strzykawek były używane wielokrotnie i sama widziałam zakonnice płuczące je pod kranem w zimnej wodzie. Gdy zapytałam jedną z nich, dlaczego to robi, odpowiedziała, że chce je umyć. Powiedziałam wtedy: „Tak? Ale dlaczego ich nie sterylizujecie? Dlaczego nie myjecie igieł w gotowanej wodzie?”

To nie ma sensu. Zresztą nie ma na to czasu - usłyszałam w odpowiedzi.

Pierwszego dnia, po pracy na oddziale żeńskim, stanęłam w progu pomieszczenia dla mężczyzn, gdzie czekałam na przyjaciela, który opiekował się umierającym chłopcem w wieku około piętnastu lat. Napotkałam tam amerykańską lekarzkę, która powiedziała mi, że próbowała leczyć tego chłopca. Okazało się, że cierpiał on na stosunkowo niegroźną chorobę nerek, a jego stan pogorszył się tak bardzo tylko dlatego, że nie podano mu antybiotyków. Chłopiec potrzebował operacji. Amerykanka była wściekła i jednocześnie zrezygnowana, co jest typowe dla ludzi, którzy znajdują się w takiej sytuacji. Powiedziała mi, że chłopiec nie pójdzie do szpitala. - Dlaczego? - spytałam - Przecież wystarczy wziąć taksówkę, zawieźć go do najbliższego szpitala i zażądać, by udzielono mu pomocy.

One tego nie zrobią - powiedziała lekarka. - Gdyby zrobili to dla jednego pacjenta, musiałyby to samo zrobić dla wszystkich.

Ale ten dzieciak ma zaledwie 15 lat! - pomyślałam.

Powtórzmy: Dochody osiągnęte przez Zgromadzenie Sióstr Misjonarek Miłości wystarczyłyby na wyposażenie kilku najwyższej klasy klinik w Bengalu. Jednak siostry nie prowadzą szpitala, lecz nędzne schronisko, które z pewnością byłoby przedmiotem sądowej skargi i protestów, gdyby je prowadził lekarz. Czynią tak nie dlatego, że nie mają innego wyjścia, ale dlatego, że tak sobie życzy założycielka zgromadzenia. Jej celem nie jest niesienie ulgi w cierpieniu, lecz umocnienie kultu zbudowanego na śmierci, cierpieniu i podporządkowaniu. Matka Teresa (która - co warto odnotować - korzystała z usług kilku najlepszych i najdroższych klinik świata zachodniego, lecząc się na serce i inne przypadłości późnego wieku) ujawniła swoje rzeczywiste intencje w

jednym z telewizyjnych wywiadów. W rozmowie z dziennikarzem opisywała umierającego w męczarniach, chorego na raka człowieka. Uśmiechając się do kamery, relacjonowała swoją rozmowę z nieuleczalnie chorym pacjentem:

- *Cierpisz jak Chrystus na krzyżu. To Jezus cię całuje - powiedziała, po czym, nie uświadamiając sobie ironii zawartej w słowach cierpiącego człowieka przytoczyła jego odpowiedź:*
- *Jeśli tak, to proszę, poproś go, żeby przestał.*

Miliony ludzi na całym świecie cierpi z powodu biedy lub bólu. Czy nie lepiej by było dla nas wszystkich, gdyby Matka Teresa mniej czasu i uwagi poświęcała tego rodzaju metafizycznym pieszczotom, a więcej walce z rzeczywistym cierpieniem?

Na jesieni 1994 roku brytyjska stacja telewizyjna *Channel 4* pokazała zrealizowany przy mojej pomocy film dokumentalny *Hell's Angel*, poświęcony niektórym przywarom Matki Teresy. Po emisji filmu odezwali się do mnie byli wolontariusze i kilka dawnych zakonnice ze Zgromadzenia Misjonarek Miłości. Niektórzy z nich chcieli pozostać anonimowi, inni kierowali się chęcią zemsty, a jeszcze inni wykazywali symptomy zaburzeń osobowości. Zdecydowałem, że za wiarygodne uznaję tylko te relacje, których autorzy zgodzili się na podanie swojego imienia i nazwiska, i wykazali dobrą wolę, udzielając mi odpowiedzi na kilka dodatkowych pytań, mających na celu potwierdzenie ich tożsamości i informacji o związkach z prowadzoną przez Matkę Teresę instytucją. Oto relacja jednej z tych osób, Elgy Gillespie, pisarki, dziennikarki i przez jakiś czas redaktor naczelnej *The San Francisco Review of Books*. Elgy miała już pewne doświadczenie w zakresie opieki nad pacjentami chorymi na AIDS, dlatego zapewne skierowano ją do pomocy w jednym z prowadzonych przez zgromadzenie domów w San Francisco:

Pracowałam jako kucharka w schronisku dla bezdomnych mężczyzn chorych na AIDS, taktownie nazywanym Darem Miłości. W schronisku przebywało kilkunastu ciężko chorych mężczyzn. Zaraz po przybyciu zauważyłam jednak, że ci z nich, którzy byli w nieco lepszym stanie fizycznym, cierpieli z powodu głębokiej depresji. Okazało się, że nie wolno im oglądać telewizji, nie wolno palić, pić ani przyjmować gości. Wizyty bliskich i przyjaciół nie były dozwolone nawet wtedy, gdy umierali. Podopiecznym nie wolno pić alkoholu, nawet (a może zwłaszcza) po pogrzebach przyjaciół lub współmieszkańców, a kilku z nich usunięto ze schroniska tylko za to, że byli nietrzeźwi. Gdy wspomniałam coś o olimpiadzie, wydawali się jeszcze bardziej przybici.

- *Nie oglądamy olimpiady z powodu postu - wyjaśniła mi zakonnica z Bombaju.*

Być może nie ma to wielkiego znaczenia w przypadku tych, którzy są bardzo chorzy lub bardzo religijni, a takich jest wielu - traktowanie takie jest jednak nie do przyjęcia w przypadku tych, którzy są w lepszym stanie.

W schronisku zaprzyjaźniłam się z pewnym pisarzem z Gwatemali, który za wszelką cenę chciał opuścić to miejsce. Pod wpływem jego prośb jedna z moich przyjaciółek, która również była tam kucharką (czarnoskóra Amerykanka i praktykująca katoliczka), zaprosiła go do swojego domu. Po jakimś czasie jednak jego stan bardzo się pogorszył. Wtedy moja znajoma poprosiła go, aby zgodził się powrócić do schroniska, gdyż ona nie mogła mu już zapewnić właściwej opieki. Mężczyzna błagał ją, żeby nie kazała mu tam wracać, gdyż obawiał się, że siostry nie zapewnią mu odpowiedniej opieki, a przede wszystkim, że odmówią podania mu morfiny, gdy będzie umierał. Obecnie, od czasu do czasu, gotuję w domu dla bezdomnych mężczyzn prowadzonym przez Franciszkanów. Jeden z mieszkańców schroniska, Bruce, jest byłym podopiecznym siostr miłosierdzia. Ani on, ani ksiądz z tego schroniska, nie mają nic dobrego do powiedzenia o zakonnicach z Daru Miłości.

Podobne relacje słyszałem od wielu wolontariuszy z domów Matki Teresy, od Kalkuty po San Francisco. Szczególne wrażenie zrobiło na mnie świadectwo Susan Shields, która przez dziewięć i pół roku należała do zgromadzenia Matki Teresy. W tym okresie mieszkała w prowadzonych przez zgromadzenie domach w Rzymie, w San Francisco i w nowojorskim Bronxie. Mam jej pozwolenie na zacytowanie fragmentów niepublikowanego rękopisu pod tytułem, *In Mother's House*, rzetelnej, dobrze napisanej relacji, będącej dziełem kobiety, która opuściła Misjonarki Miłości z tego samego powodu, dla którego kiedyś do nich wstąpiła - wiedzona miłością bliźniego.¹³ Jeśli jej dziennik czyta się jak wspomnienia byłego członka sekty, to dlatego, że pod wieloma względami tym właśnie jest. Autorka opowiada, że w zgromadzeniu obowiązuje całkowite posłuszeństwo Matce Teresie, a kwestionowanie jej autorytetu jest nie do pomyślenia.

Moją krytyczną naturę umiałam utrzymać w ryzach tylko dlatego, że nauczono nas, iż przez Matkę Teresę działa Duch Święty. Okazywanie zwątpienia w słuszność jej wskazówek traktowane było jako oznaka braku zaufania lub jeszcze gorzej, jako grzech pychy. Dlatego skrywałam swoje zastrzeżenia i miałam nadzieję, że któregoś dnia wreszcie zrozumiem te wszystkie rzeczy, które wydawały mi się sprzeczne z głoszonymi przez nas wartościami.

Któregoś lata siostry z nowicjatu w Rzymie otrzymały w darze ogromną ilość pomidorów. Nie było sensu rozdawać ich sąsiadom, gdyż wszyscy w okolicy

¹³ Moim zdaniem za skandal trzeba uznać fakt, że autorka tej oryginalnej i odważnej pracy nie znalazła wydawcy dla swego dzieła, podczas gdy papież otrzymał zaliczkę w wysokości 5 milionów dolarów za książkę, której nawet nie napisał.

uprawiali te warzywa. Przełożona zdecydowała, że siostry umieszczą pomidory w puszkach i będą je jeść przez całą zimę. Wkrótce potem zakon odwiedziła Matka Teresa, która bardzo krytycznie odniosła się do pomysłu przechowania pomidorów na zimę. Jej zdaniem Misjonarki Miłości nie powinny robić zapasów, lecz zawsze liczyć na boską opatrzność.

W San Francisco Misjonarki Miłości otrzymały w użytkowanie trzypiętrowy budynek klasztorny z wieloma przestronnymi pokojami, długimi korytarzami i obszernymi piwnicami.

Siostry bezzwłocznie przystąpiły do usuwania mebli. Wystawiły ławki z kaplicy i zerwały wykładzinę dywanową z pokoiów i korytarzy. Grube materace wyrzucono przez okna. Z budynku wyniesiono wszystkie kanapy, krzesła i zastony. Stojący na chodniku przed klasztorem sąsiedzi w zdumieniu przyglądali się temu widowisku.

Piękny budynek dostosowano do stylu życia, który miał pomóc siostronom osiągnąć stan świętości. Obszerne salony zamieniono w sypialnie gęsto zastawione łózkami. W tym przenikniętym wilgocią domu ogrzewanie było wyłączone przez całą zimę. Podczas mojego pobytu kilka zakonnic zachorowało na gruźlicę.

W nowojorskim Bronxie planowano otworzenie nowego schroniska dla ubogich. Wielu bezdomnych, często chorych ludzi, potrzebowało stałego schronienia, którego nie zapewniała nasza noclegownia. Z myślą o nich, za jednego dolara kupiliśmy od miasta duży, opuszczony budynek. Jeden z wolontariuszy miał znaleźć architekta, który przygotowałby plan remontu. Rządowe przepisy wymagały jednak, by w budynku była winda, z której mogliby korzystać niepełnosprawni. Matka Teresa nie zgodziła się jednak na windę. Władze miejskie zaproponowały wtedy, że pokryją koszty instalacji dźwigu, ale ich oferta została odrzucona. W końcu, mimo ambitnych planów i wykonanej już pracy, projekt utworzenia schroniska dla bezdomnych został zarzucony - Matka Teresa uznała bowiem, że winda dla niepełnosprawnych to luksus nie do przyjęcia.

Ta ostatnia historia może być znana części czytelników, gdyż nowojorska prasa (w większości fanatycznie lojalna wobec Matki Teresy, tak zresztą jak większość dziennikarzy na całym świecie) sporo o niej pisała, przedstawiając wydarzenie jako kolejny przykład politycznej poprawności miejskiej biurokracji, uparcie broniącej praw osób niepełnosprawnych i lekceważącej wysiłki misjonarek!

Niektórzy twierdzą, że skrajna prostota, czy nawet prymitywizm, są lepsze niż luksusy typowe dla życia klasztornego w niedalekiej przeszłości. Tak właśnie Susan Shields tłumaczyła sobie obyczaje panujące w domach Zgromadzenia Misjonarek Miłości. Jednak w końcu zdała sobie sprawę, że tak naprawdę nie chodzi w nich o ascetyzm, lecz o surowość, dyscyplinę i bezwzględne podporządkowanie sobie uzależnionych od cudzej pomocy ludzi. Jak można się było spodziewać, zawsze wtedy, gdy dogmatycznie przestrzegane

normy zderzały się z potrzebami chorych i biedaków, potrzeby podopiecznych okazywały się mniej ważne.

Susan Shields nie zaakceptowała faktu, że to jej ubodzy podopieczni najbardziej cierpieli z powodu obłądy zakonnic głoszących ideę „ubóstwa”. Wiedziała przecież o ogromnych sumach pieniędzy wpłacanych w dobrej wierze przez ludzi ze wszystkich grup społecznych, które bezproduktywnie zalegały na kontach bankowych Zgromadzenia. O tym, jak wielkie to były kwoty, nie wiedziała nawet większość zakonnic. Siostronom rzadko pozwalano wydawać pieniądze na potrzeby biedaków, którym próbowały pomóc. Zmuszano je natomiast do składania ślubów ubóstwa, co ułatwiało skuteczne namawianie hojnych i łatwowiernych ludzi i firm, by darowali zgromadzeniu jeszcze więcej towarów, usług i pieniędzy. Susan Shields czuła się coraz gorzej w miejscu, w którym rządziło kłamstwo i hipokryzja - te odwieczne przywary faryzeuszy i dewotów wszystkich krajów świata.

Powódź darowizn uważano za znak boskiej życzliwości dla kongregacji Matki Teresy. Mówiono nam, że otrzymujemy więcej darów niż inne zgromadzenia, ponieważ Bóg upodobał sobie Matkę Teresę, a siostry ze Zgromadzenia Misjonarek Miłości były zawsze prawdziwie wierne zasadom życia religijnego. Na naszym koncie znajdowała się już fortuna, a pęczniało ono w oczach z każdą przesyłką pocztową. Tylko na jednym koncie czekowym w Bronxie spoczywało 50 milionów dolarów. Te z nas, które regularnie pomagały w pracach biurowych, zdawały sobie sprawę, że oczekuje się od nich milczenia na temat tych spraw. Darowizny nieustannie napływały, trafiały na bankowe konta, ale nie miało to żadnego wpływu na nasze ascetyczne życie ani na życie biedaków, którym próbowałyśmy pomóc.

Bez kontroli finansowej nie sposób z całą pewnością powiedzieć, na co były przeznaczane ogromne sumy otrzymywane przez zgromadzenie Matki Teresy, można jednak z dużym prawdopodobieństwem stwierdzić, jaki jest prawdziwy cel i charakter kongregacji, oraz na co, w pierwszym rzędzie, będą przeznaczone pieniądze z darowizn. Susan Shields pisze:

Dla Matki Teresy najważniejsza była duchowa pomyślność jej podopiecznych. Pomoc materialna była tylko narzędziem, które miało umożliwić dotarcie do ich dusz i które miało im pokazać, że Bóg ich kocha. Matka Teresa uczyła siostry pracujące w domach dla umierających, w jaki sposób w tajemnicy chrzcić tych, którzy byli o krok od śmierci. Siostry pytały tych chorych, czy chcą otrzymać "bilet do nieba". Odpowiedź twierdzącą uważano za zgodę na chrzest. Następnie siostry udawały, że chłodzą czoło chorego wilgotną ściereczką, podczas gdy w rzeczywistości dokonywały wtedy aktu chrztu, szepcąc wypowiadając niezbędne formuły. Cała sprawa musiała być utrzymana w

tajemnicy, żeby się nie wydało, że zakonnice z domów Matki Teresy chrzczą hindusów i muzułmanów.

W ten oto sposób mniejsza hipokryzja służyła do ukrycia większej.

Nasz regulamin zabraniał nam prosić o więcej niż potrzebowaliśmy, ale pieniądze na kontach bankowych były traktowane tak, jakby nie istniały. Narzucona siostronom maska pokory i skromności skrywała chciwość i nadmiernie wybujałą ambicję, by już nie wspomnieć o arogancji.

Uzyskałem również pozwolenie na umieszczenie w książce cytatów z listu, który otrzymałem od Emily Lewis, siedemdziesięcioletniej pielęgniarki, która pracowała w wielu najbardziej ubogich rejonach świata. Emily napisała, że właśnie powróciła z bardzo trudnej misji z Ruandy - kraju, o którym Matka Teresa milczała, być może dlatego, że zwierzchnicy kościoła katolickiego w tym kraju brali udział w ludobójstwie ludu Tutsi latem 1994 roku. Oto fragmenty tej relacji:

Matkę Teresę spotkałam w roku 1989, podczas uroczystego obiadu wydanego na jej cześć z okazji posiedzenia Światowej Organizacji Zdrowia w Waszyngtonie. W swoim wystąpieniu mówiła o zaangażowaniu Misjonarek Miłości w ratowanie życia niechcianych owoców aktywności heteroseksualnej i zdecydowanie sprzeciwiła się stosowaniu środków antykoncepcyjnych. Wspomniała również o AIDS. Powiedziała, że choć nie chciałyby nazywać tej choroby zarazą zesłaną przez Boga, to wydaje jej się, że można ją uznać za sprawiedliwą zapłatę za niewłaściwe zachowania seksualne. Powiedziała także, że Bóg ma wystarczająco wielkie serce, by przebaczyć wszystkim grzesznikom, jednak ona sama nigdy nie zgodziłaby się, żeby kobieta lub para, która zdecydowała się na przerwanie ciąży, mogła zaadoptować jedno z „jej dzieci”. W swoim przemówieniu Matka Teresa często odwoływała się do woli Boga, do tego, co Bóg chce, żebyśmy myśleli lub robili. Mój sąsiad przy stole (lekarz pracujący dla organizacji „Pomoc na rzecz Rozwoju Międzynarodowego”) skomentował to w następujący sposób: „Czy nie wydaje się pani, że trzeba niemałej arogancji, by utrzymywać, że ma się bezpośredni dostęp do myśli Pana Boga?”

Czy powinniśmy uznać za przesadę porównanie Matki Teresy do owych niesławnych telewizyjnych ewangelistów, którzy bezustannie odsłaniają swojej widowni zawartość serca i umysłu Pana Boga, jednocześnie pobierając wysokie opłaty za swoje występy?

Ludzie bogaci chcą wierzyć, że ktoś, gdzieś, naprawdę coś robi dla Trzeciego Świata. Dlatego nie chcą przyglądać się motywom działania i praktykom stosowanym przez tych, którzy zdają się pełnić tę rolę, bez względu na to, jak

się z niej wywiązują. Wielka nadzieja białych zdaje się wypełniać wielką czarną dziurę: mit ratującej pogańskie dusze misjonarki łączy się z niosącą pocieszenie legendą o Florence Nightingale. Prawdziwym celem misjonarskiej działalności jest uspokojenie sumienia sponsorów, a nie zaspokojenie potrzeb tych, którzy żyją w biedzie i poniżeniu. Bezradne dzieci, porzuceni przez rodzinę i przyjaciół kloszardzi, trędowaci i nieuleczalnie chorzy świetnie nadają się do demonstracyjnie praktykowanej litości. Ich sytuacja uniemożliwia im jakiegokolwiek narzekanie, a ich pasywność i tragiczna sytuacja są w najwyższej cenie. Nadszedł już czas, by zrozumieć, że najślynniejsza propagatorka tej fałszywej teorii i praktyki pocieszenia to demagożka i obskurantka na służbie ziemskich potęg.

CZEŚĆ II

Kościół katolicki stanowi niewyczerpane źródło fascynacji dla wierzących, wątpiących, a w końcu dla niewierzących, z powodu swojego stosunku do życia seksualnego i prokreacji. Oficjalne dogmaty kościoła, pochodzące w głównej mierze od św. Pawła, ale rozwijane przez kościół w ciągu blisko 2000 lat istnienia, zakazują członkom kleru zawierania związków małżeńskich i odmawiają kobietom prawa do święceń kapłańskich. Kościół potępia zachowania homoseksualne, a w pewien sposób również osoby homoseksualne. Kościół potępia także przedmałżeńskie i pozamałżeńskie zachowania heteroseksualne. Zachowania seksualne w związku małżeńskim są również źle widziane, jeśli nie mają celu prokreacyjnego. Zachowania autoerotyczne stanowią tabu. Nauczanie o tych wszystkich zakazach i o ich egzekwowaniu przez bezżennych mężczyzn i kobiety stanowiło i stanowi pretekst dla nieskończonej liczby analiz, autobiografii i polemik, od *Wyznań* św. Augustyna do *Memoirs of Catholic Girlhood* Mary McCarthy.

Cześć dla życia, zwłaszcza w jego kruchej postaci *in utero* stanowi nieodłączną część katolickiego nauczania i ma w sobie wielką moralną siłę, nawet w swoich najbardziej ekstremalnych formach. Od kobiety, u której poród niesie ze sobą zagrożenie dla zdrowia lub życia, oczekuje się poświęcenia własnego życia na rzecz życia dziecka. (W judaizmie, w którym przywiązuje się równie wielką wagę do przestrzegania norm etycznych, wskazanie jest odwrotne, ze względu na ochronę interesu całej rodziny). Gdy podczas wojen w Bangladeszu i - później - w Bośni, doszło do masowych gwałtów, Matka Teresa w pierwszym przypadku, a papież w drugim, kierowali do zgwałconych kobiet dramatyczne apele, by nie usuwały one ciąży powstałej z nasienia najeźdźców i gwałcicieli. Oddajcie dzieci do adopcji lub wychowajcie je w duchu przeciwnym do tego, w jakim zostały poczęte - nakazywali. I choć pouczanie kobiety w tak tragicznej sytuacji może się wydawać groteskowe, przyznać trzeba, że jest coś szlachetnego i imponującego w tym, jak wysoką wartość kościół nadaje potencjalnemu życiu. Ludzie - naucza kościół katolicki - grzeszą,

pozbywając się płodu, przede wszystkim dlatego, że nikt im nie dał prawa do decydowania o losie innych. Nikt też nie dał im mocy przewidywania przyszłości, a nie można przecież zaprzeczyć, że dzieci urodzone z ciężkimi wadami lub te, które urodziły się w obskurnych lub nad miarę zatłoczonych domach, nie raz, wbrew warunkom, wyrastały na wartościowych ludzi.

Nauczanie kościoła traci jednak wiele ze swej szlachetności z powodu wątpliwej teologicznej tezy uzależniającej wartość życia od „obdarzenia go duszą”. Zdaniem Tomasza z Akwinu dopiero wtedy płód staje się człowiekiem i uzyskuje nieśmiertelność. W tej sprawie możemy wysunąć dwa zastrzeżenia: po pierwsze, życie człowieka może i powinno być szanowane bez względu na to, czy stwórca obdarzył go nieśmiertelną duszą - uzależnienie jednego od drugiego sprawia, że nakaz szacunku dla życia drugiego człowieka traci swój bezwzględny charakter. Po drugie, jeśli jajo staje się człowiekiem z chwilą zapłodnienia, to przerwanie ciąży w każdej fazie i bez względu na powód powinno być uznane za zabójstwo. Takie postawienie sprawy narusza naturalne i instynktowne poczucie solidarności raczej z kobietą w ciąży niż zamieszkującym jej macicę zarodkiem, gdyż unieważnia oczywiste rozróżnienie między prostą strukturą komórkową a w pełni rozwiniętym człowiekiem z centralnym układem nerwowym. Rozróżnienie między aborcją w pierwszym i trzecim trymestrze ciąży, rozróżnienie które wynika z naszej potrzeby i umiejętności unikania kazuistycznej argumentacji oraz z naszej wrodzonej potrzeby decydowania o własnym losie, w katolickim nauczaniu w praktyce nie istnieje. To absolutystyczne podejście jest także w pewnym stopniu przyczyną nadmiernego uproszczenia stanowiska przeciwników kościoła, którzy nierzadko, bezceremonialnie i w sposób sprzeczny z wiedzą naukową, uznają płód za zbędny dodatek do ciała kobiety.

Głoszony przez kościół katolicki zakaz aborcji jest nieodłącznie związany z zakazem kontroli urodzeń. Uzasadnienie tego stanowiska znacznie wykracza poza dogmatyczny i techniczny pogląd, w myśl którego niektóre formy antykoncepcji, takie jak środki domaciczne prowadzące do usunięcia zapłodnionego jaja, stanowią w istocie formę wczesnego przerywania ciąży, według definicji tego terminu przyjętej przez katolickich fundamentalistów. Kościelny zakaz obejmuje wszelkie środki i metody unikania zapłodnienia i taka właśnie jest jego intencja. Tymczasem dla większości ludzi równie naturalne jak pragnienie posiadania dzieci jest dążenie do kontroli nad płodnością. Kościół rzymskokatolicki samotnie trwa w potępieniu ludzkiego dążenia do uwolnienia się od kaprysów natury i ewolucji, a kościół ów ma wielką polityczną władzę nad milionami ubogich i płodnych ludzi.

Kościelne nauczanie zdaje się zaprzeczać istnieniu jakiegokolwiek związku pomiędzy gwałtownym, geometrycznym wzrostem ludzkiej populacji i szerzeniem się chorób, nędzy, głodu i zniszczeń środowiska naturalnego. Tymczasem nie trzeba być zwolennikiem determinizmu demograficznego głoszonego przez wielebego Thomasa Malthusa, żeby zauważyć, że naprawdę istnieje taki związek i że działa on w obie strony. W każdym rozwijającym się

kraju, w którym prowadzono takie badania, stwierdza się wyraźną korelację między ograniczeniem liczebności rodziny a zwiększeniem szans życiowych jej członków. Tam, gdzie to ograniczenie nie może być osiągnięte w drodze demokratycznej, poprzez edukację i właściwe przykłady, autorytarne reżimy narzucają je społeczeństwu. Najbardziej znanym przykładem kraju, który prowadzi taką politykę, jest oczywiście Chińska Republika Ludowa, gdzie dozwolone jest posiadanie tylko jednego dziecka, co oznacza, że kraj ten, w imię komunizmu, szykuje swoim obywatelom przyszłość, w której takie słowa jak „brat” i „siostra” stracą swoje dosłowne znaczenie. Równie pouczający jest przykład przyjaciółki i wielbicielki Matki Teresy, Indiry Gandhi, która przed laty zainicjowała demagogiczną i brutalną kampanię na rzecz przymusowej sterylizacji mężczyzn, do czego dążyła prowadząc klasyczną politykę kija i marchewki. (Absurdalność tej polityki błyskotliwie opisał Salman Rushdie w swoim opowiadaniu *Wolne Radio*). To z całą pewnością nie są właściwe rozwiązania, pokazują one jednak, jak dramatyczny jest problem przeludnienia, problem, który kościół zdecydował się całkowicie zignorować.

W ciągu kilku ostatnich dekad, zwłaszcza od Soboru Watykańskiego II, w kościele katolickim mnożą się ruchy dysydenckie podważające kulturowe, doktrynalne i polityczne aspekty działalności Watykanu. W Ameryce Łacińskiej bezprecedensowe wyzwanie ze strony kościoła ewangelickiego i populistycznego ruchu tzw. teologii wyzwolenia ujawniło potrzebę odnowy kleru i doprowadziło do zakwestionowania celibatu. W Stanach Zjednoczonych i w Europie Zachodniej istnieją kongregacje, które nie uznają kanonicznego nauczania na temat kontroli urodzin. Organizacje broniące praw homoseksualistów wzywają do uznania ich prawa do miana prawdziwych katolików.

Jeśli nasza orientacja seksualna nie jest dziełem Boga - powiadają religijni homoseksualiści - rodzi się pytanie, kto jest naszym stwórcą? Nawet tacy wybitni pisarze z konserwatywnego skrzydła kościoła katolickiego, jak Wiliam Buckley i Clare Booth Luce, przyznają, że nieustępliwy sprzeciw wobec antykoncepcji i uznanie jej za grzech równie ciężki jak przerwanie ciąży jest jedną z przyczyn osłabienia moralnego stanowiska kościoła wobec samej aborcji.

We wszystkich debatach na temat aborcji i kontroli urodzin szczególną konsekwencją i reakcyjną postawą odznaczała się Matka Teresa. Fundamentalistyczna frakcja w Watykanie uznała ją za pożyteczną z dwóch względów: po pierwsze jako żywą reklamę kościelnej dobroczynności, prowadzoną z myślą o nie-katolikach, i po drugie, jako potężny instrument moralnej perswazji w szeregach wiernych. Matka Teresa nie zmarnowała żadnej okazji, by poprzeć podstawowe dogmaty swej wiary. W jednym z wywiadów stwierdziła np., że gdyby miała wybierać między Galileuszem, a autorytetem Inkwizycji, stanęłaby po stronie kościelnych władz. Matka Teresa wielokrotnie

ostro protestowała przeciwko aborcji, kontroli urodzin, a nawet przeciwko idei jakiegokolwiek ograniczenia wzrostu liczby ludności¹⁴.

Gdy Matka Teresa otrzymała w roku 1979 *Pokojową Nagrodę Nobla*, niewiele osób wykazało się tak złym wychowaniem, by zapytać, co ta kobieta kiedykolwiek zrobiła, czy choćby twierdziła, że zrobiła, dla sprawy pokoju. Jej przemówienie wygłoszone podczas ceremonii wręczenia nagrody nie tylko nie rozwiązało tych wątpliwości, ale jeszcze je umocniło. Swoje przemówienie rozpoczęła od legendy o niepokalanym poczęciu Chrystusa (może dlatego, że uroczystość odbywała się w dniu święta Niepokalanego Poczęcia) po czym wygłosiła taką oto diatrybę:

Niedawno ze zdumieniem dowiedziałam się, że wielu młodych ludzi w krajach Zachodu zażywa narkotyki. Próbowałam zrozumieć przyczyny tego stanu rzeczy. Dlaczego? Odpowiedź brzmi: ponieważ nikt w rodzinie się nimi nie zajmuje. Ojcowie i matki są tak zajęci, że nie mają czasu dla dzieci. Młodzi rodzice pracują, a dzieci bawią się na ulicy i robią, co chcą. Mówimy tu o pokoju. Pokojowi na świecie najbardziej zagraża to, co się dzieje w rodzinie. Moim zdaniem w naszych czasach wielkim zagrożeniem dla pokoju jest również aborcja. Oto prawdziwa wojna, podczas której matki zabijają swoje dzieci. W Biblii czytamy słowa Boga: "Choć matka zapomniała o swoim dziecku, ja o nim nie zapomnę".

W naszych czasach aborcja jest najgorszym złem i największym wrogiem pokoju. Wszyscy, którzy zebraliśmy się tu dzisiaj, byliśmy chciani przez swoich rodziców. Gdyby nasi rodzice nas nie chcieli, nie byłoby nas tutaj.

Wszyscy chcemy dzieci i wszyscy je kochamy. Ale co z milionami innych dzieci? Wielu martwi się losem dzieci, które w wielkiej liczbie - na przykład w Afryce - umierają z głodu lub z innych powodów. Ale miliony dzieci umierają dlatego, że tego chcą ich matki. Jeśli bowiem matka może zabić własne dziecko, to kto zabroni nam zabić samych siebie lub zabijać się wzajemnie? Nikt.

W gruncie rzeczy nie ma potrzeby omawiania wszystkich błędów i nieporozumień, które wypełniły wystąpienie laureatki. Niewiele spośród kobiet, które zdecydowały się na przerwanie ciąży, nawet tych, które wciąż żałują tej decyzji lub odczuwają z jej powodu wyrzuty sumienia, zgodzi się z zarzutem dzieciobójstwa. Jeśli w wyniku aborcji traci życie miliony dzieci, tak jak z powodu niedożywienia lub chorób zakaźnych, oznacza to, że zalecana przez Matkę Teresę adopcja z pewnością nie może być rozwiązaniem problemu niechcianych lub osieroconych dzieci. (Sama Matka Teresa twierdzi, że uratowała w ten sposób zaledwie trzy lub cztery tuziny dzieci z całego

¹⁴ Podczas przygotowań do Międzynarodowej Konferencji ONZ ds. Ludności i Rozwoju Watykan posunął się nawet do zawarcia tymczasowej koalicji z tymi siłami w szybkim islamie, głównie reprezentowanymi przez irańskich mułłów, które potępiły kontrolę urodzin jako przejaw imperialistycznej konspiracji. W tym przypadku, jabłko spadło dość daleko od drzewa prozelityzmu i wojen krzyżowych.

Bangladeszu). Ponadto te wstrząsające liczby powinny przynajmniej dać do myślenia tym, którzy twierdzą, że wszystkie dzieci są z definicji chciane i że nie istnieje nic takiego jak przeludnienie.

W roku 1992, podczas celebrowanej na otwartym powietrzu mszy w mieście Knock, w Irlandii, przemawiając do wielkiego tłumu wiernych, Matka Teresa wyjaśniła po raz kolejny, że w jej przekonaniu nie ma żadnego związku między nędzą i ubóstwem, które zwalczą, a niezdolnością wielu biedaków do osiągnięcia takiego poziomu życia, na którym kontrola urodzin staje się racjonalną i realną możliwością. Matka Teresa zwróciła się do zebranych tymi m.in. słowy: *„Ślubujemy naszej Pani, która tak bardzo ukochała Irlandię, że w tym kraju nigdy nie będzie przerwana ani jedna ciąża i że nigdy nie zgodzimy się na wprowadzenie środków antykoncepcyjnych.*

W tej sprawie Matka Teresa popełniła kolejny błąd, częsty wśród funkcjonariuszy kościoła katolickiego. Otóż, wbrew temu, co się często słyszy, irlandzkie społeczeństwo jest dzisiaj w przeważającej mierze świeckie. Jest to także społeczeństwo, które musi szukać porozumienia z mieszkańcami zdominowanej przez protestantów prowincji. W krajach, w których kościół jest dostatecznie mocny, rości sobie prawo do stanowienia prawa zarówno dla wierzących, jak i dla niewierzących. Humanitaryzm i dobroczynność w wydaniu Matki Teresy, to przede wszystkim nakaz dla wiernych, by mnożyli się bez opamiętania, upomnienie dla wierzących, by byli posłuszni prawu, na które nie mają wpływu i atak na koncepcję państwa neutralnego światopoglądowo. Jakie mogą być konsekwencje takiej postawy dla sprawy pokoju w Irlandii, widać na pierwszy rzut oka. Jeśli zaś chodzi o resztę cierpiącej ludzkości, to jedynym skutkiem tej formy uzurpacji i napomnień jest kryminalizacja niektórych zachowań i ograniczenie zastosowania jednego z niewielu istniejących środków emancypacji rodzaju ludzkiego. Często słyszy się, tak w samym kościele, jak i poza nim, że jest coś groteskowego w pomyśle, by o życiu seksualnym nauczali ludzie, którzy je odrzucili. Jeśli weźmiemy pod uwagę, że kościół zakazuje kobietom pełnienia funkcji nauczycielskiej, zauważymy łatwo, że zarzut ten odnosi się do mężczyzn. Nauczanie wiernych, by mnożyli się bez opamiętania i nie martwili o przyszłość brzmi szczególnie groteskowo, gdy prowadzi je posunięta w latach dziewica, która domaga się czci tylko dlatego, że rzekomo służy tym, którzy przegrywają w tej wielkiej loterii zwanej życiem.

CZEŚĆ III

W głośnym wywiadzie zamieszczonym w książce Malcolma Muggeridge'a *Something Beautiful for God*, Matka Teresa złożyła następującą deklarację:

Musimy we wszystkim spełniać boską wolę. W naszym zgromadzeniu składamy specjalne śluby, nieznanne w innych kongregacjach. Przyrzekamy z całego serca służyć najuboższym. Przyrzeczenie to oznacza, że nie możemy pracować na rzecz bogatych; nie możemy też przyjmować

pieniędzy za wykonywaną przez nas pracę. Nasza praca musi być bezpłatna i musi służyć biedakom.

Dla wielu tzw. etycznych humanistów, nie inaczej niż dla wielu osób słabej wiary, które popierają to, co uważają za rzeczywistą misję Matki Teresy, jest to ważne stwierdzenie. Wydaje się, że uwalnia ono Zgromadzenie Misjonarek Miłości od wszelkich zarzutów o przyziemność i nadmiernie rozwinięty zmysł do interesów, które tak często kalały obraz chrześcijaństwa w przeszłości. Autorka deklaracji podkreśla wagę ślubów ubóstwa. Ktoś słabo zorientowany mógłby uznać, że oznacza to, iż misjonarki nie przyjmują dotacji od bogaczy. Tymczasem prawda jest taka, że zgromadzenie od kilkudziesięciu lat korzystało ze szczodrości rządów, wielkich fundacji, korporacji i osób prywatnych. Fałszywe deklaracje na temat ślubów ubóstwa, tak atrakcyjne dla niektórych obserwatorów, sprawiają, że obraz rzeczywistości staje się mniej wyraźny. Podobnie rzeczy się mają z innym fałszem, dobrze znanym osobom odpowiedzialnym za pozyskiwanie dotacji dla zgromadzenia Matki Teresy. Oni i wielu innych tysiące razy słyszeli z ust tej świętej kobiety, że niezbędne dotacje niemal zawsze przychodzą właśnie wtedy, kiedy są najbardziej potrzebne. Czy dostawa ciepłych koców nie była najpilniejsza tuż przed nadejściem zimy? Na szczęście anonimowy dobroczyńca wybrał właśnie tę pierwszą chłodną noc, by pozostawić górę koców przed samym wejściem do misji. Szczególnie wzruszająco pisze o tym w swojej książce dr Lush Gjergii:

Pewnego dnia siostra Franciszka z miasta Agra zadzwoniła do Matki Teresy z prośbą o pilną pomoc. Matko, potrzebuję natychmiast 50 000 rupii. Musimy tutaj otworzyć schronisko dla dzieci.

Matka Teresa odpowiedziała – To o wiele za dużo, moja córko. Zadzwonię później, w tej chwili nie mamy pieniędzy. Nie minęło wiele czasu, gdy telefon zadzwonił ponownie. Dzwonił ktoś z agencji prasowej: - Matka Teresa? Mówi redaktor naczelny agencji. Rząd Filipin właśnie przyznał Matce nagrodę "Magsaysay". Gratuluję ze szczerego serca. Nagroda obejmuje znaczną sumę pieniędzy.

Matka Teresa - Dziękuję za dobrą wiadomość.

Redaktor - A co Matka zamierza zrobić z sumą 50 000 rupii?

Matka Teresa - Co pan powiedział? 50 000 rupii? Widzę, że Bóg chce, żebyśmy otworzyły dom dla dzieci w Agrze.

Rosnąca telewizyjna sława Matki Teresy sprawiła, że nagrody i dotacje zaczęły się sypać jak z rękawa. Rząd Indii przyznał jej nagrodę *Cudownego Lotosu*. W roku 1971 Watykan wyróżnił ją *Nagrodą Pokojową im. Jana XXIII* (dr Gjergii śpieszy przy tej okazji poinformować nas, że laureatka przybyła do Watykanu miejskim autobusem, odziana w indyjskie *sari* wartości około jednego dolara. Jeśli to prawda, należy takie zachowanie uznać za tanią

ostentację). Tego samego roku w Bostonie Matka Teresa odebrała nagrodę *Dobrego Samarytanina*, po raz kolejny ostentacyjnie manifestując skromność i pokorę. Z Bostonu podążyła wprost do Waszyngtonu, gdzie 16 października odebrała nagrodę im. Johna F. Kennedy'ego. Rok później, wciąż w licytacyjnej gorączce, rząd Indii powiększył względnie skromną sumę wypłaconą wraz z nagrodą *Cudownego Lotosu*, przyznając jej kolejną, tym razem większą nagrodę w trakcie ceremonii, podczas której Indira Gandhi publicznie się rozpląkała. W roku 1973 przyszła kolej na księcia Filipa, który - jak inni - zmanifestował swe poparcie, wręczając Matce Teresie *Nagrodę Templetona za szerzenie wiary w świecie*. W obecności swojej żony, która nosi tytuł *Obrońcy Wiary* przed knowaniami Rzymu, i jako głowa rodziny, której członkowie nie mają prawa wstąpić w związek małżeński z osobą wyznania katolickiego, królewski małżonek wręczył Matce Teresie 34 000 funtów. Organizacja ds. Rolnictwa i Żywności Narodów Zjednoczonych poszła krok dalej, podejmując decyzję o wybiciu medalu, na którego awersie bogini Ceres wręcza Matce Teresie kłos pszenicy. Inskrypcja na rewersie medalu głosi: *żywność dla wszystkich - święty rok 1975*. Nie trzeba nikogo zapewniać, że przychód ze sprzedaży medalu wzbogacił konto Misjonarek Miłości. Stąd był już tylko krok do *Nagrody im Alberta Schweitzera* i kolejnej manifestacji uznania ze strony rządu Indii: tym razem w postaci honorowego tytułu, nadanego Matce Teresie przez samą Indirę Gandhi, która wygłosiła laudację podczas uroczystości wręczenia nagrody. Ta przyszła patronka przymusowej sterylizacji została w międzyczasie szefową indyjskiego rządu. W marcu 1979 roku prezydent Włoch nagrodził Matkę Teresę *Międzynarodową Nagrodą Balzana* w wysokości 250 tysięcy lirów. Papież, wtedy już Jan Paweł II, skorzystał z okazji wizyty Matki Teresy w Rzymie, by przyjąć ją na prywatnej audiencji. Wszystko to musiało nieuchronnie doprowadzić do nagrody najwyższej: w grudniu 1979 roku Matka Teresa została laureatką *Pokojowej Nagrody Nobla* i właścicielką czeku na sumę odpowiedniej wysokości.

Jak dotąd nikt nie zadał sobie trudu, by obliczyć ogólną sumę nagród, które Misjonarki Miłości otrzymały od rządów i różnych quasi-rządowych organizacji, nikt również nie odważył się zapytać, co się stało z tymi funduszami. Wiele jednak wskazuje na to, że gdyby te wszystkie pieniądze przeznaczone na jeden projekt, można by zbudować (np. w Kalkucie) najwspanialszą klinikę w całym Trzecim Świecie, co jednak - jak się zdaje - nigdy nie było ani zamiarem, ani pragnieniem Matki Teresy. Ten sam wniosek można wyciągnąć z jej widocznej niechęci do wydawania pieniędzy, i jednocześnie wyraźnej skłonności do wydawania raczej na cele misyjne i religijne niż na pomoc potrzebującym. W każdym razie, jeśli Matka Teresa twierdzi, że jej zgromadzenie nie przyjmuje pieniędzy od ludzi bogatych i wpływowych ani o nie nie zabiega, to wyraźnie widać, że i w tym punkcie rozmija się z prawdą.

Apologeci Matki Teresy twierdzą, że była ona zbyt ufna i niewinna, by zajmować się liczeniem pieniędzy lub oceną ludzi, którzy te pieniądze dają. Nie

do pomyślenia jest także, by korzystająca z ludzkiej szczodrości zakonnica podejrzewała swoich darczyńców, iż w istocie kierują się oni własnym interesem, licząc na to, że w jakiejś mierze udzieli im się świętość obdarowanej. W twierdzeniach tych tkwi zapewne ziarno prawdy. Najwyraźniej okazało się to w przypadku współpracy Matki Teresy z Robertem Maxwellem. Miliarder ów, bez większych trudności, nakłonił ją do udziału w zbiórce funduszy prowadzonej przez jego grupę prasową. Oboje pokazali się na promujących kampanię zdjęciach, po czym Maxwell zagarnął dla siebie wszystkie uzyskane fundusze. Nie zapominajmy jednak, że w czasach świetności Maxwellowi udało się oszukać wielu ludzi znacznie bardziej doświadczonych i jeszcze mniej sentymentalnych niż Matka Teresa, i choć można się zastanawiać, dlaczego nasza bohaterka poświęciła temu chciwemu nędznikowi tyle czasu, to można z pewną dozą prawdopodobieństwa stwierdzić, że Matka Teresa była kolejną niewinną ofiarą cynicznej gry bezwzględnego finansisty.

Tego samego nie da się jednak powiedzieć o stosunkach, które łączyły Matkę Teresę z niejakim Charlsem Keatingiem, odbywającym karę dziesięciu lat więzienia za swój udział w skandalu związanym z działalnością funduszu oszczędnościowo-pożyczkowego, będącego bez wątpienia jednym z największych oszustw w historii Stanów Zjednoczonych. We wczesnych latach osiemdziesiątych, w okresie prosperity, podczas pierwszej kadencji prezydenta Reagana, Keating wraz z grupą innych finansistów dokonał bezprecedensowego i kryminalnego zamachu na oszczędności tysięcy drobnych amerykańskich inwestorów. Jego metoda polegała z jednej strony na składaniu ludziom fałszywych obietnic, a z drugiej na przekupywaniu polityków. W Waszyngtonie po dziś dzień funkcjonuje porzekadło *piątka Keatinga*, upamiętniające pięciu senatorów, którzy robili mu przysługi w zamian za fundusze na pokrycie kosztów kampanii wyborczej. Keating miał ambicje finansowe i polityczne. Jako konserwatywny katolicki fundamentalista wszedł w skład powołanej przez Richarda Nixona i gruntownie wyszydzonej komisji do badania szkodliwych skutków pornografii.

W okresie największego rozkwitu swojej złodziejskiej kariery Keating wypłacił matce Teresie darowizny (nie ze swojej kieszeni oczywiście) na ogólną sumę jednego miliona i dwustu pięćdziesięciu tysięcy dolarów. Dał jej również prawo do korzystania ze swojego prywatnego odrzutowca. W zamian za to Matka Teresa, pokazując się z nim publicznie przydała mu coś ze swego prestiżu i podarowała mu swój osobisty krucyfiks, z którym Keating się nigdy nie rozstawał.

W roku 1992, po serii politycznych i finansowych skandali i po najbardziej kosztownej dla amerykańskiego podatnika operacji ratowania upadającej firmy w historii Stanów Zjednoczonych, Keating stanął wreszcie przed sądem. Sprawa toczyła się przed Sądem Okręgowym dla miasta Los Angeles, gdyż jego Fundusz Pożyczkowo-Oszczędnościowy im. Lincolna działał przede wszystkim w Kalifornii. Rozprawie przewodniczył sławetny sędzia Lance Ito.

Postępowanie przed sądem mogło mieć tylko jeden rezultat: maksymalną karę, na jaką zezwalało prawo Kalifornii.

W trakcie procesu Matka Teresa napisała do sądu list, w którym prosiła o ułaskawienie dla Keatinga. W swoim liście nie wyjaśniła, na czym polegały jej związki z oskarżonym, nie przedstawiła też żadnych okoliczności łagodzących. List Matki Teresy, w jego oryginalnej formie, przedstawiamy na następnej stronie.

W liście Matki Teresy uderzają dwie rzeczy. Po pierwsze, choć zapewnienie, że zgromadzenie świadczy nieodpłatne usługi *najbiedniejszym z biednych* wyrażone jest niemal tymi samymi słowami, co w książce Muggeridge'a, to tym razem nie znajdujemy już powiązanego z nim zapewnienia, że bogacze nie uzyskują nic w zamian. Po drugie uwagę zwraca nieudolność listu, tak co do kompozycji, jak i do języka. Komuś mogłoby się wydawać, że jest on dziełem starej, niewinnej kobiety, która nie ma pojęcia o chciwości i skandalach finansowych i która wtrąca się w tę sprawę wiedzioną podejrzanego gatunku litością. Jednak zapis wysoce ideologicznego przemówienia, które Matka Teresa wygłosiła z okazji przyjęcia *Pokojowej Nagrody Nobla* dowodzi, że umiejętność pisania nie była jej obca. Przemówienie jest sformułowane i skomponowane w pełni profesjonalnie. Inne jej wystąpienia dowodzą z kolei, że ich autorka wykazywała dobre rozumienie rzeczywistego świata, nawet wtedy, gdy decydowała się zabierać głos w sprawach takich jak życie seksualne lub prokreacja, na temat których jej wiedza siłą rzeczy musiała być niewielka z braku osobistego doświadczenia.

Podejrzenie, że naiwność i prostota apelu Matki Teresy nie były w pełni szczerze, powziął także Paul Turley, zastępca prokuratora okręgowego w Los Angeles, który współprowadził śledztwo w sprawie Keatinga.

Missionaries of Charity

Cokolwiek uczyniłeś najmniejszemu z moich braci, mnie uczyniłeś

*Szanowny Lance Ito
Sąd Najwyższy
210 West Temple Street
Wydział 123, 13 piętro
Los Angeles, Kalifornia 90012*

Szanowny Panie Lance Ito,

Misjonarki Miłości nie mieszają się do biznesu, polityki ani sądów. Nasza praca polega na tym, że całym sercem angażujemy się w nieodpłatną pomoc dla najbiedniejszych z biednych.

Nie wiem nic o działalności Pana Keatinga, o prowadzonych przez niego interesach ani o sprawach, które są przedmiotem Pańskiego zainteresowania.

Wiem tylko, że Pan Keating zawsze okazywał dobroć i wielką szczodrość ubogim, i zawsze gotów był nieść pomoc, gdy była taka potrzeba. To dlatego nie chcę zapomnieć o nim teraz, gdy cierpi on sam i jego rodzina.

Jezus powiedział nam: "Cokolwiek uczyniłeś najmniejszemu z moich braci, mnie uczyniłeś". Pan Keating zrobił bardzo dużo dla najuboższych, to dlatego piszę do Pana w jego obronie.

Kiedykolwiek ktoś prosi mnie, bym zwróciła się w jakiejś sprawie do sędziego, zawsze udzielam tej samej odpowiedzi. Mówię mu, żeby się modlił, żeby wejrzał w swe serce i zrobił to, co sam Jezus zrobiłby w tych okolicznościach. I tylko o to Pana proszę.

Moja wdzięczność dla Pana wyrazi się w mojej modlitwie za Pana, Pana pracę, rodzinę i za ludzi, z którymi Pan pracuje. Niech Pana Bóg błogosławi

Matka Teresa

Przez nikogo nie namawiany, występując w roli zwykłego obywatela, prokurator Turley udzielił Matce Teresie wyważonej odpowiedzi. Poniżej, po raz pierwszy, publikujemy treść tego listu.

Szanowna Matko Tereso,

Jestem zastępcą prokuratora okręgu Los Angeles i jedną z osób, które prowadziły śledztwo w sprawie Matki dobroczyńcy, Charlesa Keatinga Jr. Czytałem Matki list do sędziego Ito, w którym występuje Matka w obronie Keatinga. Przyznaje w nim Matka, że nie wie nic o prowadzonych przez Keatinga interesach ani o postawionych mu zarzutach kryminalnych. W tej sytuacji postanowiłem do Matki napisać, by krótko omówić przestępstwa, o które oskarżono Keatinga, i dać Matce wyobrażenie o pochodzeniu pieniędzy, które Matka od niego otrzymywała. Chcę też zasugerować, by poczyniła Matka wysoce moralny krok i zwróciła pieniądze ich prawowitym właścicielom.

Charles Keating został uznany winnym okradzenia 17 osób na łączną sumę 900 tysięcy dolarów. Te 17 osób reprezentowało 17 tysięcy, od których Keating wyłudził łącznie 252 miliony dolarów. Jego oszustwa polegały na tym, że dostarczał on fałszywych informacji osobom, które kupowały emitowane przez jego firmę obligacje, oraz na tym, że będąc w posiadaniu kluczowych informacji, zatajał je przed nabywcami, dając im w ten sposób fałszywe przekonanie, że dokonują bezpiecznej inwestycji. Tymczasem w rzeczywistości ich pieniądze były wykorzystywane do pokrywania niebotycznych wydatków Keatinga i kosztów jego ekstrawaganckiego stylu życia.

Ofiary Keatinga pochodziły ze wszystkich warstw społecznych. Część z nich to ludzie zamożni i wykształceni. Większość jednak dysponowała skromnymi środkami i nie wiedziała niemal nic o operacjach finansowych.

Jedną z ofiar był np. ubogi stolarz, który nie potrafił nawet mówić po angielsku. Keating pozbawił go oszczędności całego życia.

Biblijne motto Matki organizacji brzmi: Cokolwiek uczyniłeś najmniejszemu z moich braci, mnie uczyniłeś. „Najmniejsi z braci” znajdują się wśród tych, których Keating z zimną krwią okradł do ostatniej nitki. Jak Matka doskonale wie, każdy może liczyć na Boskie przebaczenie, jednak przebaczenie musi być poprzedzone przyznaniem się do grzechu. Charles Keating nie tylko nie przyznał się do grzechu czy przestępstwa, ale upierał się przy obwinianiu innych o własne godne potępienia uczynki. Matki doświadczenie, co jest godne podziwu, to doświadczenie życia wśród ubogich. Ja natomiast mam w życiu do czynienia głównie z oszustami i fałszerzami i wiem, że wcale nierzadkie są przypadki oszustów, którzy są bardzo hojni dla rodzin, przyjaciół lub organizacji dobroczynnych. Jednak czasy, w których przebaczenie można było uzyskać przez kupowanie odpustów, przeszły nieodwracalnie do historii dzięki Reformacji. Żaden kościół, organizacja charytatywna ani żadna inna nie powinna godzić się na to, by ktoś wykorzystywał ją do łagodzenia sumienia kryminalistów. Wszyscy jesteśmy wdzięczni, że każdy może mieć nadzieję na przebaczenie, z drugiej strony jednak wszyscy musimy wypełniać swoje obowiązki. Dotyczy to również sędziego i członków ławy przysięgłych. Przypominam sobie biblijne napomnienie proroka Micheasza: "Oznajmiono ci człowiecze, co jest dobre i czego Pan żąda od ciebie: tylko, abyś wypełniał prawo, okazywał miłość bratnią i w pokorze obcował ze swoim Bogiem. (Mich 6, 8). Mamy okazywać miłość bratnią, ale jednocześnie musimy wypełniać prawo.

Wzywa Matka sędziego Ito, by wejrzał w swe serce, gdy będzie wydawał wyrok na Charlesa Keatinga, i by uczynił to, co na jego miejscu zrobiłby Jezus. Wzywam Matkę do tego samego. Proszę się zastanowić: co zrobiłby Jezus gdyby obdarzono go owocem przestępstwa? Co zrobiłby Jezus, gdyby wszedł w posiadanie pieniędzy, które zostały skradzione? Co zrobiłby Jezus, gdyby jakiś złodziej chciał go wykorzystać do oczyszczenia swego sumienia?

Śmiem przypuszczać, że Jezus bez wahania i bez zwłoki, zwróciłby skradzioną własność jej prawowitym właścicielom. Matka powinna zrobić to samo. Otrzymywała Matka pieniądze od Charlesa Keatinga, którego skazano za wyłudzenia i oszustwa. Nie powinna się Matka godzić na to, by Keating mógł tak łatwo kupić czyste sumienie. Proszę zwrócić pieniądze tym, którzy na nie pracowali.

Jeśli Matka napisze do mnie w tej sprawie, umożliwię Matce bezpośredni kontakt z prawowitymi właścicielami znajdującego się w Matki posiadaniu majątku.

*Z wyrazami szacunku,
Paul W. Turley*

Paul Turley nie otrzymał odpowiedzi na swój list. Nikt nie potrafił także doliczyć się brakujących pieniędzy. Po raz kolejny okazuje się, że święci nie podlegają kontroli finansowej.

Opisanej tu historii w żadnym razie nie można uznać za jedyny przykład rzeczywistego stosunku Matki Teresy do pieniędzy. Można wskazać więcej przykładów dowodzących, że jej deklaracje na temat piękna ubóstwa to pospolita hipokryzja. Jest to jednak przykład najlepiej udokumentowany i nie pozostawiający żadnych wątpliwości. Stanowi on jednocześnie niezbity dowód w sporach z tymi, którzy bezkrytycznie wierzą w niewinność Matki Teresy i jej rzekomy brak zainteresowania praktyczną stroną życia. Jej stosunek do pieniędzy i jej związki z władzą świadczą niezbicie, że królestwo, w którym panowała, było jak najbardziej z tego świata.

WSZECHOBECNOŚĆ

Nie ma wątpliwości - wciąż nie wiemy wszystkiego. Chciałbym na przykład wiedzieć, czy wszechświat jest skończony, czy też nieskończony. Byłoby jeszcze lepiej, gdyby ktoś mnie przekonał, że oba te słowa są pozbawione sensu. Jednak poza zagadkami, które sprawiają, że to, co tu mówimy, może być dla kogoś interesujące i które są pożywką wszelakich zgadywanek, świat - w swojej istocie - nie wydaje mi się wcale tajemniczy. Wielkie pocieszenie przynosi mi pewne, bardzo niepopularne twierdzenie Wittgensteina: Filozofia niczego nie wyjaśnia i z niczego nie wyciąga wniosków - sprawia jedynie, że dostrzegamy rzeczy, które bez niej mogłyby ująć naszej uwadze. A jeśli wszystko jasno widzimy, nie ma już nic, co trzeba by objaśniać. Kto wie, może dlatego, że to co przed nami jest ukryte, wcale nas nie interesuje.

Gore Vidal, *Two Sisters*

Pismo Święte nakazuje nam kochać naszych nieprzyjaciół. Bardzo kocham papieża.

Ojciec Jean Bertrand Aristide, prezydent Haiti.

W średniowieczu, w okresie swojej największej potęgi, kościół rzymski musiał się zająć problemem zgodności głoszonej przezeń teorii z praktyką. Jeśli bowiem dusza ludzka mogła być zbawiona tylko dzięki przyjęciu kanonu Nowego Testamentu, dzięki przyjęciu nauczania o narodzinach, życiu, śmierci i zmartwychwstaniu Jezusa Chrystusa, to co czekało tych, do których nigdy nie dotarła *Dobra Nowina*? Trudno ich było uznać za heretyków lub pogan, których powinno się spalić na stosie lub uśmiercić w inny sposób. Przecież ludzie ci padli ofiarą niemożliwej do przewyciężenia niewiedzy. Można ich podzielić na dwie kategorie: tych, którzy zamieszkują kraje, do jakich nigdy nie dotarła wiara w Chrystusa oraz tych, którzy umarli zanim nastąpiło chrześcijaństwo (można ponadto wyróżnić trzecią kategorię - uczniów Jezusa, którzy przecież także nie czytali Pisma Świętego; było ich jednak tak niewielu, że możemy ich tu pominąć). Nie wiadomo było, jak pomóc nieszczęśnikom, którzy odeszli z tego świata przed narodzeniem Chrystusa. W ich obronie wystąpił tylko Dante w swoim *Wyznaniu wiary*, gdzie mowa jest m.in. o Chrystusie zstępującym do piekieł, by dokonać retrospektywnego zbawienia. Jednak w przypadku tych wszystkich, którzy mieli nieszczęście zamieszkiwać kraje niechrześcijańskie, koniecznym warunkiem zbawienia miało być nawrócenie.

Warto w tym miejscu wyrazić ubolewanie, że sama idea nawrócenia będzie po wsze czasy kojarzona z podbojami, bratobójczymi wojnami religijnymi i imperializmem. Nierzadko, głównym skutkiem prób nawracania były krwawe konflikty między różnymi nurtami w chrześcijaństwie. (Na przykład wiele lat po zajęciu Jerozolimy krzyżowcy złupili ortodoksyjny, bizantyński Konstantynopol). Setki lat później katolicy i protestancy misjonarze spenetrowali Chiny i Japonię i dotarli do najbardziej odległych regionów Afryki i Ameryki Południowej. Ich postępowanie w tych dalekich stronach niemal niczym nie różniło się od działalności placówek handlowych lub wojskowych garnizonów. Chrześcijańska misja cywilizacyjna, stanowiąca część polityki kolonialnej i czerpiąca korzyści z niewolnictwa i pracy przymusowej, często natrafiała na opór ze strony głęboko zakorzenionych religii lokalnych. Tam, gdzie chrześcijaństwo nie potrafiło się do niej dostosować lub wyeliminować jej wyznawców, postępy w szerzeniu wiary były minimalne. Na przykład w Indiach, które - zanim się stały kolonią brytyjską - były przedmiotem sporu między czterema największymi potęgami Europy, wpływy chrześcijaństwa okazały się stosunkowo niewielkie. Władze tego kraju zawsze były, i są po dziś dzień, nieufne wobec głosicieli nowych religii, dopatrując się w ich działalności prób obcej interwencji w wewnętrzne sprawy tego kraju. Indyjskie rządy nigdy nie popierały działalności misyjnej. Misjonarki Miłości nie były jednak niepokozone ze względu na międzynarodową reputację założycielki zgromadzenia. Placówka w Kalkucie budzi wśród Brytyjczyków uczucie patosu i nostalgii, to najważniejszy relikwiarz czasów wielkich podbojów i wojen krzyżowych.

Gdy dziewczynka imieniem Agnes Bojaxhiu urodziła się 27 sierpnia 1910 w Skopje, w rodzinie albańskich katolików, idea pracy w misji jako życiowego

powołania była wciąż żywa. W tej części świata, tak wtedy, jak i dzisiaj, przynależność do takiego, a nie innego kościoła miała nie tylko wyznaniowy charakter. Oznaczała również deklarację przynależności i lojalności wobec narodowości, regionu, lub nawet partii politycznej.

Niewiele wiemy o pierwszych latach życia Agnes. W poświęconych jej nabożnych dziełach znajdujemy tylko strzępy informacji na temat tego okresu jej życia. Wydaje się jednak, że Agnes była córką właściciela dobrze prosperującego sklepu. Jej ojciec poniósł śmierć w jednej z wielu potyczek na tle narodowościowym, gdy dziewczynka miała zaledwie osiem lat. Głęboko religijna rodzina Agnes należała do parafii Świętego Serca, co w Skopje w tamtych czasach było równoznaczne z przynależnością do narodowości albańskiej. Pracą misyjną Agnes zainteresowała się pod wpływem pewnego jezuita, gdy miała dwanaście lat. Wtedy to po raz pierwszy pomyślała, że powinna poświęcić życie szerzeniu *Słowa* wśród ubogich. A jednak w rozmowie z Malcolmem Muggeridge przyznała, że na samym początku, między ósmym i dwunastym rokiem życia, wcale nie chciała zostać zakonnica:

Byliśmy bardzo szczęśliwą rodziną. Jednak, gdy skończyłam osiemnaście lat, zdecydowałam się opuścić dom i zostać zakonnica.

Po wstąpieniu do klasztoru Sióstr Błogosławionej Maryi Dziewicy z Loreto Agnes wyjechała ze Skopje do Zagrzebia, a stamtąd dalej, do Dublina, gdzie po dziś dzień mieści się siedziba tego zakonu. W roku 1928, wkrótce po Świętach Bożego Narodzenia, statek, którym płynęła, zawinął do portu Kolombo w drodze do prowadzonej przez siostry misji w Bengalu.

Sporządzony przez dr Gjergii opis młodościowych lat życia Agnes ma intrygująco fragmentaryczny charakter. Dowiadujemy się z niego na przykład, że brat Matki Teresy, Lazzaro, wyjechał w roku 1939 do Włoch, przeżył w tym kraju okres wojny i lata powojenne, aż do śmierci. Dowiadujemy się także, że **gdy** jesienią 1910 roku Serbowie zajęli Skopje, misjonarze musieli ograniczyć swoją duszpasterską działalność do terenu samego miasta. Sytuacja pogorszyła się znacznie po wybuchu wojny w roku 1914. To lapidarne opowiadanie pozwala nam się co najwyżej domyślać, jaki wpływ na religijną rodzinę Bojaxhiu miał wybuch drugiej wojny bałkańskiej i obie wojny światowe. Pewne spostrzeżenia i wnioski są jednak możliwe.

Na narodowość albańską składają się dwie grupy ludnościowe: zamieszkujący południową część kraju Toskowie i osiadli na północy Gegowie. Północ oddziela od południa rzeka Shkumbini. Większość mieszkańców Albanii stanowią muzułmanie, przy czym wśród Tosków istnieje mniejszość prawosławna, a wśród Gegów - katolicka. Gegowie, do których należy także rodzina Bojaxhiu, zamieszkują sporny region - Kosowo - dzisiaj autonomiczny region Serbii z przewagą narodowości albańskiej. Jednak Kosowo to także ziemia święta dla prawosławnych Serbów. To tutaj w XIV wieku odbyła się bitwa, w której wojska serbskie poniosły druzgocącą klęskę z rąk Turków.

Kosowe Pole, gdzie odbyła się bitwa, jest po dziś dzień najświętszym symbolem narodowym Serbów.

W roku 1927 albański król Zogu podpisał z Benito Mussolinim traktat, który uczynił Albanie faktycznym protektoratem faszystowskich Włoch. Traktat przewidywał m.in. że wojsko albańskie będzie szkolone przez włoskich oficerów, a Narodowy Bank Albanii będzie miał siedzibę w Rzymie. Traktat wprowadził także bardzo korzystne warunki dla krzewienia w Albanii wyznania rzymsko-katolickiego. Stało się to szczególnie oczywiste po podpisaniu przez Mussoliniego konkordatu z Watykanem, w którym papież dawał swoje imprimatur dla faszystowskiego projektu. Traktat wprowadzał sprzyjające warunki dla krzewienia w Albanii rzymskiego katolicyzmu. Kościół katolicki otrzymał pozwolenie na otwarcie szkół, podczas gdy szkoły prowadzone przez grecki kościół prawosławny zostały zamknięte. (Grecja pozwała w tej sprawie Albanie do Sądu Światowego, który w wydanym na jej korzyść precedensowym orzeczeniu po raz pierwszy określił prawa mniejszości narodowej do własnego języka i religii).

Wybuch drugiej wojny światowej nie osłabił entuzjastycznego poparcia *Wielkiej Albanii* dla państw Osi. W dniu, w którym wojska Hitlera zajęły Ateny, delegacja albańskich notabli czekała na Mussoliniego, by wręczyć mu koronę Skanderbega, bohatera narodowego Albanii.

Tym, co szczególnie uderza w owym okresie historii Albanii jest wierność, jaką wszyscy albańscy ekstremiści okazywali idei *Matki Albanii*. Po ostatecznym upadku Mussoliniego, podczas spotkania działających w tym kraju grup politycznych, przy udziale faszystów, albański komuniści pod przewodnictwem Envera Hoxhy powtórzyli żądanie, by po wojnie Kosowo ponownie znalazło się w granicach Albanii. Jednak armia partyzancka Tity była dostatecznie silna i cieszyła się na tyle silnym poparciem w Moskwie, że albańskie pretensje terytorialne mogły być odrzucone. Warto w tym miejscu przypomnieć, że w okresie powojennym wielu członków gabinetu Hoxhy rekrutowało się z ruchu liktorów, przedwojennej organizacji faszystowskiej młodzieży albańskiej, który wzywał do militarnych podbojów. (Do polityków, którzy przeszli tę osobliwą przemianę z faszystów w komunistów należał m.in. następca Hoxhy, dyktator Ramiz Alia).

Przed drugą wojną światową ideologia faszystowska, katolicka i nacjonalistyczna, wraz z koncepcją jedności włosko-albańskiej, tworzyły niemal jednorodną całość. Po zakończeniu działań wojennych Hoxha odrzucił religijny wymiar tej ideologii, ogłaszając Albanie pierwszym w historii państwem ateistycznym. Istnieją jednak dowody, że ideologia albańskiej irredenty przetrwała okres stalinowski i że decydowała o albańskich sojuszach w polityce zagranicznej co najmniej w tym samym stopniu co schizma, do której doszło w wyniku doktrynalnych sporów na temat właściwego odczytania kanonicznych tekstów Marksa i Lenina. Innymi słowy, albański katolicki nacjonalista, w kwestii patriotycznej, mógł być lojalnym zwolennikiem głoszącego materializm reżimu komunistycznego.

Jak bowiem inaczej wytłumaczyć następującą informację zawartą w wydanym przez działający przy Uniwersytecie Stanfordzkim Instytut Hoovera raporcie *Yearbook in International Communist Affairs* (wydawnictwo to poświęcone było najważniejszym wydarzeniom w świecie komunistycznym):

Po licznych, nieudanych próbach otrzymania wizy wjazdowej, w sierpniu 1990 roku rząd Albanii zezwolił Matce Teresie na odwiedzenie Tirany... I choć wizyta miała oficjalnie charakter prywatny, Matka Teresa została przyjęta przez żonę Envera Hoxhy, Ministra Spraw Zagranicznych, Reisa Malile, Ministra Zdrowia, Ahmeta Kamberi, Przewodniczącego Zgromadzenia Narodowego, Petro Dodę i wielu innych funkcjonariuszy partyjnych i państwowych. Urodzona w Albanii zakonnica, laureatka Pokojowej Nagrody Nobla, postuszenie złożyła wieniec pod pomnikiem Matki Albanii, po czym złożyła hołd towarzyszowi Enverowi Hoxhy, składając na jego grobie wiązankę kwiatów. Słynna w całym świecie katolicka zakonnica nie wypowiedziała nawet słowa krytyki pod adresem reżimu, który brutalnie zwalczał wszelkie formy religijności w państwie.

Trzeba w tym miejscu wyjaśnić, że pomnik *Matki Albanii* nie jest abstrakcyjnym symbolem sentymentalnego nacjonalizmu. Symbolizuje raczej ideę Wielkiej Albanii, której granice zaznaczone są na mapie wystawionej w pobliskim muzeum. Okazuje się, że w jej skład - poza sporną prowincją Kosowa - ma również wejść niemała część Serbii i Czarnogóry, obszerny fragment terytorium Macedonii i większa część greckiego Epiru.-

W moim posiadaniu znajduje się film, przedstawiający Matkę Teresę składającą hołd *Matce Albanii* i jej patronowi, bezlitosnemu oprawcy, Enverowi Hoxhy. Patrząc na ten film, zadaję sobie to samo pytanie, które przywodziły mi na myśl jej uściski z dyktatorem Haiti: *Cóż ta kobieta, to wcielenie wszelkiej niewinności i chrześcijańskiej miłości robi dans sette galere?*

Apologeci Matki Teresy powiadają, że jest rzeczą całkowicie naturalną, iż wykonała ona kilka uprzejmych gestów wobec albańskich przywódców, dzięki czemu mogła odwiedzić groby swoich przodków. Co do Haiti zaś, mówi się, że kompromisy były niezbędne, aby uzyskać od władz zezwolenie na otwarcie domów *Misjonarek Miłości* w tym kraju. Ciekawe, że argumentów tych nie wysuwała sama Matka Teresa, która nigdy publicznie nie uzasadniała swojego postępowania, ani w tych sprawach, ani w wielu innych.

Przy okazji obu tych spraw warto się zastanowić, czy podróże Matki Teresy nie miały jakiegoś związku z polityką prowadzoną przez grupę twardogłowych funkcjonariuszy jej kościoła. W każdym z tych przypadków jej osobiste postępowanie i kontrowersyjna polityka kościoła stanowiły spójną całość. W przypadku Haiti Watykan od dawna zajmował stanowisko wspierające oligarchię rodziny Duvalierów. Gdy charyzmatyczny zakonnik Jean-Bertrand Aristide podjął swoją kampanię na rzecz obalenia reżimu, katolicy hierarchowie wprost okazali mu swoją wrogość, aż w końcu zastał zawieszony

w prawach członka zakonu. Później, gdy Aristide odniósł triumf wyborczy, gdy został w sposób haniebny obalony przez juntę wojskową, a później przywrócony do władzy w wyniku międzynarodowej interwencji wojskowej, Watykan był jedynym państwem na świecie, które nadal utrzymywało formalne stosunki dyplomatyczne z obalonym dyktatorem. Wszystko wskazuje na to, że działalność Matki Teresy reprezentowała najbardziej dogmatyczną politykę w kościele katolickim.

Podobnie na Bałkanach, załamanie się i rozpad Jugosławii doprowadziło do ożywienia przedwojennych sporów. Chorwacja, przy poparciu Niemiec i Watykanu, ogłosiła niepodległość i przywróciła symbole państwowe republiki pod rządami Ante Pavelica z okresu drugiej wojny światowej. Korzystając z protekcji Watykanu i Trzeciej Rzeszy, rząd Pavelica organizował masakry ludności żydowskiej i wcielał w życie program przymusowych nawróceń prawosławnych Serbów; tych, którzy sprzeciwiali się rządowej krucjacie, mordowano. Pamięć o tych wydarzeniach, w połączeniu z ewidentnym brakiem poczucia winy po chorwackiej stronie, doprowadziła do wybuchu wśród Serbów nacjonalistyczno-religijnej psychozy, a w końcu do wojny, w której doszło do całkowitego zniszczenia Sarajewa i Vukovaru. Rząd chorwacki pod przewodnictwem Franjo Tudjmana odpowiedział, dokonując aneksji części terytorium Bośni i obracając w ruinę miasto Mostar.

Tak wówczas, jak i dzisiaj, nie można wykluczyć jeszcze gorszego scenariusza wydarzeń w regionie. W dalszym ciągu możliwa jest wojna, a w jej wyniku kolejna rewizja granic Jugosławii i nawrót zbrojnych konfliktów między katolikami i prawosławnymi, i obu tych grup łącznie, w różnych lokalnych kombinacjach, z ludnością muzułmańską. W Tetowie, albańskim centrum w Zachodniej Macedonii, i w Kosowie, lokalni gorliwcy, w reakcji na hasła wzywające do walki o Wielką Serbię, nawoływali do wojny o Wielką Albanię, wymachując fotografiami Matki Teresy.

II

Każda interwencja, zarówno moralna, jak i polityczna, zawsze i wszędzie, wymaga starannego wyboru czasu i miejsca. Wybór miejsca i czasu sam w sobie mówi nam wiele o podejmowanym działaniu i jego autorach. Równie wymowne mogą być jednak chwile, w których ktoś nic nie robi i nic nie mówi. Matka Teresa lubiła o sobie mówić, że jest nie tyle ponad polityką, co poza nią, gdyż prowadzone przez nią działania mają charakter transcendentálny. Wszelkie ogłaszane przez osoby publiczne deklaracje apolityczności wymagają starannej weryfikacji, a podwójnie starannej, gdy mamy do czynienia z ludźmi, których wpływ ogranicza się do sfery duchowej. Naiwniacy i prostaczkowie w rzeczywistości rzadko są tak prości i naiwni, jak mogliby się wydawać na pierwszy rzut oka, a podejrzliwość wobec nich jest szczególnie

usprawiedliwiona, gdy mamy do czynienia z ludźmi, którzy osobiście przekonują nas o swej naiwności i prostocie. Próżność i zarozumiałstwo są największe, gdy ukrywają się pod maską fałszywej skromności; najbardziej uwikłani w politykę są ci, którzy głoszą swoją apolityczność, a troska o praktyczne korzyści jest największa tam, gdzie ostentacyjnie głosi się całkowity brak zainteresowania korzyściami praktycznymi.

Wyczucie, z jakim działa Matka Teresa, można uznać za świadectwo instynktownego politycznego geniuszu. Nasza bohaterka nieomylnie wyczuwa zapotrzebowanie na głoszone przez nią treści i intuicyjnie wybiera najlepszy sposób ich przedstawienia. Rozważmy taki oto przykład: W roku 1984 indyjskie miasto Bhopal stało się sceną przerażającej katastrofy przemysłowej. Na terenie fabryki należącej do koncernu Union Carbide, który umieścił tam jeden ze swoich zakładów, by skorzystać z taniej siły roboczej i ulg podatkowych, doszło do wybuchu i wycieku toksycznych chemikaliów na dużym, gęsto zamieszkałym obszarze. Dwa i pół tysiąca ludzi poniosło natychmiastową śmierć, a kilkadziesiąt tysięcy innych, którzy wdychali parzące płuca wylizywy, doznało trwałej szkody na zdrowiu. Śledztwo wykazało, że na terenie zakładu dochodziło do wielu zaniedbań i że zgłaszane wcześniej ostrzeżenia były ukrywane lub ignorowane. Do wypadku nie doszło w wyniku działania *sily wyższej*, jak to lubią nazywać firmy ubezpieczeniowe w swoich estetycznie wydrukowanych kontraktach, lecz wskutek szokującej bezduszości ze strony gigantycznej międzynarodowej korporacji.

Matka Teresa znalazła się na pokładzie pierwszego samolotu do Bhopalu. Na lotnisku witały ją tłumy wzburzonych członków rodziny ofiar tragedii. Błagano ją o radę, której udzieliła bez wahania. Dysponuję nagraniem wideo tego wydarzenia: *Przebaczcie* - powiedziała - *Przebaczcie, przebaczcie!*

Na pierwszy rzut oka wezwanie to może się wydawać dość dziwne. Skąd mogła wiedzieć, że było co przebaczać? Czy ktoś prosił ją o przebaczenie? Jakie są obowiązki biednych wobec bogatych w takiej sytuacji? I kto ma prawo do udzielania lub odmowy przebaczenia?¹⁵ Z braku rozstrzygającej odpowiedzi musimy na razie zadowolić się spostrzeżeniem, że nagła wizyta Matki Teresy w Bhopalu robiła wrażenie pośpiesznej inspekcji zniszczeń i doraźnej próby uśmierzenia w pełni uzasadnionego oburzenia tysięcy poszkodowanych.

A oto fragment innego filmu. Tym razem widzimy Matkę Teresę na lotnisku w Madrycie, gdzie przybyła, by udzielić swego poparcia klerykalnym siłom, sprzeciwiającym się wprowadzeniu prawa do rozwodów, przerywania ciąży i kontroli urodzeń. Tłum na lotnisku składał się z typowych przedstawicieli tradycyjnej hiszpańskiej prawicy. Gdzieniegdzie widoczne były błękitne koszule

¹⁵ Chcę się w tym miejscu podzielić z czytelnikami osobistym wspomnieniem. Jesienią 1994 roku dziennikarz jednej z kalkuckich gazet poprosił Matkę Teresę o komentarz na temat filmu dokumentalnego, w którym wraz z grupą realizatorów krytycznie odnieśliśmy się do jej działalności. Zakonnica nie widziała filmu, mimo to jednak stwierdziła, że przebacza nam za to, że przyczyniliśmy się do jego powstania. Było to o tyle dziwne, że nie prosiłmy o przebaczenie ani jej, ani nikogo innego. Jej odpowiedź wydała się wam jeszcze dziwniejsza, jeśli zadacie sobie pytanie, na mocy jakiego prawa daje ona sobie prawo do przebaczenia. Nawet wielu sumiennych chrześcijan zgodzi się, że prawo do przebaczenia, tak jak prawo do nienawiści, jest zarezerwowane dla bogów.

lub wzniesiona w górę prawa ręka. Była to jedna z tych chwil, które miały zdecydować, czy Hiszpania wejdzie na drogę budowy świeckiego społeczeństwa. Matka Teresa zajęła stanowisko w tym sporze, jednoznacznie opowiadając się po konserwatywnej stronie (deklarując nieodmiennie swoje polityczne niezaangażowanie).

W roku 1988 Matka Teresa przybyła do Londynu, oficjalnie po to, by wziąć udział w dyskusji na temat rosnącego problemu bezdomności w tym mieście. To w tamtym okresie do potocznej angielszczyzny weszło określenie *kartonowe miasto*. Mianem tym nazywano osiedla z kartonowych pudeł, wznoszone przez bezdomnych w parkach i nad brzegami Tamizy. Po krótkim wystąpieniu na ten temat Matka Teresa skierowała się pod numer 10 Downing Street, na prywatną rozmowę z ówczesną panią premier, Margaret Thatcher, która słynęła z braku skłonności do sentymentalnych wzruszeń nad losem mieszkańców kartonowych miast i wszystkich innych, którym się nie powiodło. Jednak, co oczywiste, to nie o trudnej sytuacji ludzi bezdomnych miały rozmawiać obie panie. Matka Teresa i Margaret Thatcher postanowiły odbyć naradę na temat zakazu przerywania ciąży, którego wprowadzenie zaproponował właśnie Izbie Gmin liberalny deputowany David Alton. Alton był bez wątpienia człowiekiem godnym jej interwencji. W rozmowie z dziennikarzami stwierdził, że spotkanie obu prominentnych pań znacznie zwiększyło szanse prowadzonej przez niego antyaborcyjnej kampanii i przypisał sobie zasługę zorganizowania tego kobiecego szczytu. Cokolwiek by nie powiedzieć o tym spotkaniu, które odbyło się w przeddzień rozstrzygającego głosowania w Izbie Gmin i któremu towarzyszyły dziesiątki dziennikarzy i kamer filmowych, jedno można stwierdzić z całą pewnością: nie sposób go nazwać *apolitycznym*.

Przede mną leży fotografia, a właściwie dwie fotografie. Na zdjęciach widoczna jest Matka Teresa pogrążona w ożywionej rozmowie z Ronaldem Reaganem i szefem jego kancelarii, Donaldem Reganem. Na twarzach obu mężczyzn maluje się szczere przejęcie. Zdjęcie wykonano w maju 1985 roku w Białym Domu. Prezydent USA postanowił wówczas nagrodzić Matkę Teresę *Medalem Wolności*. W ceremonii towarzyszyli jej między innymi Frank Sinatra, James Stewart, Jane Kirkpatrick. W chwili, gdy robiono te zdjęcia, Ronald Reagan miał wszelkie powody, by spodziewać się niechętniej reakcji kościoła katolickiego i jego wyznawców. Polityka Reagana w Ameryce Środkowej, w wyniku której członkowie jego gabinetu zmuszeni byli wystąpić w obronie morderców czterech zakonnic i arcybiskupa San Salwadoru, była bardzo niepopularna wśród wyborców. Jedno z jego najbardziej bezczelnych kłamstw - twierdzenie, że otrzymał prywatny list od papieża z wyrazami poparcia dla prowadzonej przez jego administrację polityki w rejonie Kanału Panamskiego - wywołało spore zamieszanie, co zmusiło go do odwołania tych enuncjacji. W piwnicy budynku, w którym matka Teresa przyjmowała odznaczenie, pułkownik marynarki wojennej USA, Oliver North (człowiek, który w wyniku objawienia porzucił kościół katolicki na rzecz zielonoświątkowego), w pocie czoła

opracowywał plany przedsięwzięcia, które nieomal doprowadziło do upadku administracji prezydenta Reagana.

Kierując się w stronę portyku przy Białym Domu, idąca pomiędzy Ronaldem Reaganem i jego żoną, Nancy, Matka Teresa ani na chwilę nie straciła rezonu:

Nie jestem godna tego szczodrego daru naszego prezydenta, Pana Reagana, jego żony i całego narodu amerykańskiego. Przyjmuję go jednak dla większej chwały Boga i w imieniu milionów biednych ludzi, mając nadzieję, że ten dar, w wierze i miłości, znajdzie drogę do ludzkich serc.

Ten rodzaj skromności - gdy przemawia się w imieniu Boga i milionów biedaków - był dla niej tak typowy, że właściwie nikt nie zwracał nań uwagi. A oto dalszy ciąg jej krótkiego przemówienia:

Nie zdawałam sobie dotąd sprawy, że Pan kocha ludzi tak czułą miłością. Gdy byłam tu ostatni raz, znalazła mnie pewna zakonnica z Etiopii. Powiedziała do mnie: "Nasz lud umiera. Nasze dzieci umierają. Matko, zrób coś!" Jediną osobą, która przyszła mi wtedy na myśl był prezydent Reagan. Nie ociągając się wysłałam do niego list, w którym zwróciłam się do niego tymi słowami: "Naprawdę nie wiem, ale zdarzyło mi się to i to..." I już następnego dnia Prezydent wysłał żywność dla tych głodujących ludzi. Razem robimy coś pięknego dla Boga.

Matka Teresa poszła w swych pochwałach znacznie dalej niż Ronald Reagan mógł się spodziewać. Amerykański prezydent musiał być szczerze zdumiony, gdy usłyszał, że *kocha ludzi tak czułą miłością*, a ponadto otrzymał gratulacje za swoją politykę wobec Etiopii. Polityka ta miała na celu poparcie roszczeń terytorialnych rządzącej junty, która w imię idei integralności terytorialnej Cesarstwa Etiopii zgłaszała między innymi pretensje do ziem kontrolowanych przez powstańców z Erytrei. Szef junty, generał Mengistu Haile Mairam, świadomie wykorzystywał klęskę głodu w walce z rewoltą w Erytrei oraz z krajową i lokalną opozycją z innych regionów kraju. To jednak nie zniechęciło Matki Teresy do zabiegania o jego względy, co zszokowało światową społeczność obrońców praw człowieka, która dążyła do międzynarodowej izolacji reżimu Haile Mairama. Ta sama izolacja powodowała jednak, że było więcej pracy dla skłonnych do kompromisu misjonarzy. Przydawanie tej formie doczesnej działalności aury świętości, nie mówiąc już o przypisywaniu jej bożej inspiracji, to grube nieporozumienie. Jednak korpus prasowy Białego Domu, udając że nic nie wie o tych sprawach, potraktował Matkę Teresę i jej wystąpienie równie bezkrytycznie, jak wszystkich innych gości.

Mniej więcej w tym samym czasie Matka Teresa odwiedziła Nikaragę, gdzie udzieliła ostrego napomnienia rewolucyjnej partii Sandinistów. Arcybiskup Managui, Miguel Obando y Bravo, który w tamtych czasach był oficjalnym protektorem i spowiednikiem bojowników *contras*, otrzymywał - czemu wcale nie zaprzeczał - regularne stypendium od CIA. W tym samym

okresie jego protegowani zdecydowali się wpisać na listę szczególnie ważnych celów swych akcji wojskowych szkoły, szpitale, mleczarnie i inne łatwe do zniszczenia instytucje państwowe. Sami *contrasi* wierzyli - co wydaje się oczywiste - że mają po swojej stronie cudowną Dziewicę, która pojawiała się w odległych zakątkach północnej części tego kraju. Tym jednak, co z całą pewnością mieli po swojej stronie, było najpotężniejsze mocarstwo świata, którego przywódca całkiem otwarcie deklarował, że zmusi Nikaraguę do posłuszeństwa, doprowadzając ten kraj do jeszcze większego ubóstwa, i pozbawiając środków do życia jego mieszkańców. Oczywiście można znaleźć uzasadnienie dla prowadzenia takiej polityki. Nietrudno byłoby nawet znaleźć argumenty na rzecz udziału w niej kościoła katolickiego. Bez względu na to jednak, jak rozsądne byłyby to powody, trudno sobie wyobrazić, by ktoś mógł te działania określić jako apolityczne lub inspirowane miłością do biedaków.

Więcej ludzi straciło życie w wyniku rozmyślnych działań podejmowanych podczas wojny w Nikaragui niż zostało uratowanych przez wszystkich misjonarzy w Kalkucie. A jednak takie brutalne, utylitarne rachunki nigdy nie są wykorzystywane przeciwko Matce Teresie, nawet przez tych sofistów, którzy chętnie wykorzystują ich moralne odpowiedniki dla jej obrony. Tak więc milczeniem pomijamy zbrodnie *szwadronów śmierci*, nie mówimy o Duvalierach, za to głośno potępiamy nadużycia Sandinistów, a całej tej działalności nadajemy miano apolitycznej interwencji podejmowanej przez kogoś, kogo królestwo nie jest z tego świata.

W tym samym okresie Matka Teresa odwiedziła również Gwatemalę, kraj, w którym masowe zabójstwa dokonywane były na taką skalę i były tak odrażające, że protestowała przeciw nim nawet lokalna oligarchia i jej zagraniczni protektorzy. W dniu, w którym planowa eksterminacja gwatemalskich Indian stała się tematem numer jeden światowych mediów, Matka Teresa udzieliła prasie następującej wypowiedzi: *W tej części kraju, w której gościliśmy, panował całkowity spokój. Zresztą ja się nie mieszam do polityki.* Przynajmniej ten jeden raz nie powiedziała, że wszystko było *piękne!*

Posłowie

W naszym przekonaniu, Charlie, zajmując takie stanowisko, nie opowiadamy się ani po stronie Demokratów, ani po stronie Republikanów. Opowiadamy się po stronie tego, co moralne, co przepojone współczuciem. Opowiadamy się po stronie tych wartości, które reprezentuje Matka Teresa.

Ralph Reed, Przewodniczący "Christian Coalition" Pata Robertsona w programie Charlie Rose'a , 21 lutego 1995

Szanowna Ann Landers,

Często drobne rzeczy okazują się najważniejsze w życiu. Na przykład, gdy ktoś zapytał Matkę Teresę, jak ludzie pozbawieni władzy i pieniędzy mogą sprawić, że świat stanie się lepszy, ta świątobliwa kobieta odpowiedziała: Powinni się częściej uśmiechać.

Prince George¹⁶, B.C.

*Szanowny Prince,
Cóż za wspaniała odpowiedź! Dziękuję.*

22 maja 1995

¹⁶ Miasto w Kanadzie, w stanie British Columbia (B.C.)

Słynna amerykańska autorka porad prasowych, Ann Landers, otrzymuje codziennie setki listów od ludzi pogrążonych w depresji, od ludzi, którzy wpadli w kłopoty albo nie wiedzą, jak wybrnąć z trudnej sytuacji. Ann namawia ich, by skorzystali z porady fachowca, omówili problem ze swoim pastorem, odzyskali równowagę, postępowali zgodnie z przyjętymi przez społeczeństwo zasadami albo skoncentrowali się na dobrych stronach złej sytuacji. W większości przypadków na zakończenie swoich błyskotliwych porad Landers zamieszcza *złotą myśl dnia* - pouczające przysłowie lub perwersyjną zachętę do pozytywnego myślenia w stylu *Reader's Digest*. W jednym z wydań honor ten spotkał wyżej cytowaną myśl. Wielu Amerykanów, wychowanych w przekonaniu, że w ich ojczyźnie wszyscy mają równe szanse osiągnięcia sukcesu i bogactwa, skazanych jest na rozczarowanie i ciągłe poszukiwanie odpowiedzi na pytanie, czy sami zawinili swemu niepowodzeniu, czy też było ono im przeznaczone. Gdyby nie owe rozczarowania, Ann Landers straciłaby pracę równie szybko, jak wielu jej korespondentów. Trudno doprawdy wyobrazić sobie owych nieudaczników, którzy rozpoczynają nowy dzień ze śmiało podniesioną głową, w poczuciu nieograniczonych możliwości, tylko dlatego, że wysłuchali jej kolejnej porady podczas spożywania niskokalorycznej kaszki na śniadanie. Wydaje się również wątpliwe, by Ann Landers wybrała tę tyleż kretyńską, co protekcyjną maksymę, gdyby nie nosiła ona *imprimatur* Matki Teresy, jednej z nielicznych świętych krów w umysłowym pejzażu ludzi poślednich i łatwowiernych.

Czy mamy tu do czynienia z intelektualnym snobizmem? Tak, jeśli zadaniem intelektualisty jest zachęcenie przeciętnych ludzi do tego, by zgadzali się na wszystko łatwiej, niżby sobie życzyli. Odkąd zająłem się osądzaniem reputacji Matki Teresy na podstawie jej słów i czynów, zamiast osądzać jej słowa i czyny na podstawie jej reputacji, byłem wielokrotnie karcony i napominany za ośmieszanie świętości uznawanej przez miliony zwykłych ludzi, za szyderstwa z kobiety, która - by przywołać stare porzekadło - daje tym, którzy znaleźli się w ryzsztoku, iskierkę nadziei. Czy tego typu argumenty nie są przypadkiem przejawem prawdziwego intelektualnego snobizmu?

Jesteśmy zbyt wyrafinowani intelektualnie, by wierzyć w Boga, kreacjonizm i inne rzeczy tego rodzaju - powiadają lepiej wykształceni obrońcy kultu Matki Teresy. Jednak wierzymy w religię - przynajmniej dla innych. Religia to najprostszy sposób sprzedaży nadziei i najtańszy sposób upowszechnienia zasad moralnych. To również forma dyscypliny. Zwolennicy niedawno zmarłego amerykańskiego guru, Leo Straussa - człowieka, który miał ogromny wpływ na republikańską prawicę - wypowiadają się w tej sprawie zupełnie jednoznacznie w swoich pod każdym innym względem ezoterycznych tekstach. Filozofia i wiedza przeznaczone są tylko dla wybrańców, masom pozostaje religia i sentymentalne wzruszenia. W wyniku osobliwej politycznej koincydencji, ludzie Straussa występują dzisiaj w sojuszu z kohortami chrześcijańskich

fundamentalistów, powołanymi do życia przez Pata Robertsona, a reprezentowanymi przez mistrza obłudy Ralpa Reeda. Jak się można zorientować na podstawie jego wyżej cytowanej wypowiedzi, człowiek ten wie, jak zgrabnie wybrnąć z trudnej sytuacji. W odpowiedzi na zarzuty dotyczące jego wizji *chrześcijańskiej Ameryki*, kraju troszczącego się tylko o tych, którzy się jeszcze nie urodzili albo o tych, którzy już umarli, i pozostawiającego wszystko, co się dzieje w międzyczasie, pod kontrolą kleru i kościoła, Pan Reed bez wahania sięga po gorgonią głowę Matki Teresy i w oka mgnieniu zamienia swoich polemistów w kamień. Byłoby to nawet śmieszne, gdyby *Chrześcijańska Koalicja* nie wyrosła z najbardziej wulgarnego nurtu w ruchu anty-katolickim, jak jednak dowiodła Matka Teresa, kontaktując się z John-Rogerem i Michele Duvalier, i jak pokazał kościół, zawierając przymierze z mułłami i ajatollahami, w dzisiejszym świecie istnieje jakiś rodzaj taktycznego ekumenizmu, w którym wierzący wszelkiego rodzaju łączą się przeciwko wszelkim przejawom oświeceniowego, świeckiego humanizmu.

Agnes Bojaxhiu doskonale wie, że jest na usługach ludzi takich jak Ralph Reed i że klerykalni nacjonaliści na Bałkanach używają jej jako symbolu, prowadząc zbiórki pieniędzy na pokrycie kosztów swojej działalności. Zdaje sobie również sprawę, że jej wizerunek jest wykorzystywany do pozyskiwania opinii publicznej dla działalności wszelkiego rodzaju sekt lub szemranych biznesmenów (są to zresztą często ci sami ludzie) i że jej twarz widnieje na ogromnych przydrożnych billboardach wzywających państwo, by nad kobiecymi brzuchami. Jednak ani jednym słowem czy gestem, nigdy nie zdystansowała się wobec tych związków i sprzymierzeńców. Nigdy również nie raczyła odpowiedzieć na pytania dotyczące jej przyjaźni z despotami. Matka Teresa życzy sobie, by ją oceniać wedle jej własnej samooceny i chce być w całym świecie znana właśnie jako *Matka Teresa*. Dlatego możemy z przekonaniem stwierdzić, że jej sukces nie jest zwycięstwem pokory i prostoty, lecz kolejnym rozdziałem w odwiecznej tradycji, sięgającej początków naszego gatunku, gdy nasz obraz świata niemal w całości kształtowały magiczne wyobrażenia i przesady. Sukces Matki Teresy to tysiączny przykład eksploatacji prostych i pokornych przez przebiegłych i zdeterminowanych graczy.

Edward Gibbon zauważył kiedyś, wypowiadając się na temat kultów uprawianych na obszarze imperium rzymskiego, że zwykli ludzie uważali je wszystkie za równie prawdziwe, filozofowie za równie fałszywe, a urzędnicy - za równie użyteczne. Matka Teresa odwoływała się do wszystkich trzech punktów widzenia na raz, rozmyślnie zamazując różnicę między sferą *sacrum* i *profanum*, by już nie wspomnieć o wąskiej granicy między tym, co wysublimowane, a tym, co śmieszne i żałosne. Najwyższy już czas, by jej działalność poddać racjonalnej krytyce, od której z właściwą sobie arogancją uchylała się od tak dawna.